Numer 12. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 18 Marca 1928



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prosimy o wyraźne pisanie adresów i podawanie także ostatniej poczty.

Wschodnia rada.

„Niechaj za żonę nikt wdowy nie bierze,
Chociażby wygląd miała piękny, hoży;
Będziesz we wszystkiem dogadzał jej szczerze,
Ona tamtego nad ciebie przełoży“.



Racja fizyka.

— Dlaczego między zwierzętami jest mniej chorych aniżeli pomiędzy ludźmi?

— Dlatego, że na tysiąc lekarzy przypada zaledwie jeden weterynarz.



Logiczny.

— Pani Y. jest porządną kobietą — nigdy nie miała kochanka.

— Skąd wiesz o tem?

— Sama mi to mówiła.

— Przecież może mówi nieprawdę...

— Porządna kobieta nigdy nie kłamie!...

Na czasie.

— A jak tam pańscy wyborcy, jaki jest pogląd w tej sprawie?

— Wyborcy, jak wyborcy. Nie wiedzą coprawda, czego właściwie chcą, lecz za to doskonale zdają sobie sprawę z tego, czego nie chcą.



Odwrotnie.

— Czy pan lubi kawę z koniakiem? bo właśnie przyrządziłam dla pana.

— A jak przyrządzona?

— No, filiżanka kawy i łyżeczka koniaku.

— O to na nic... Ja lubię tylko odwrotnie.



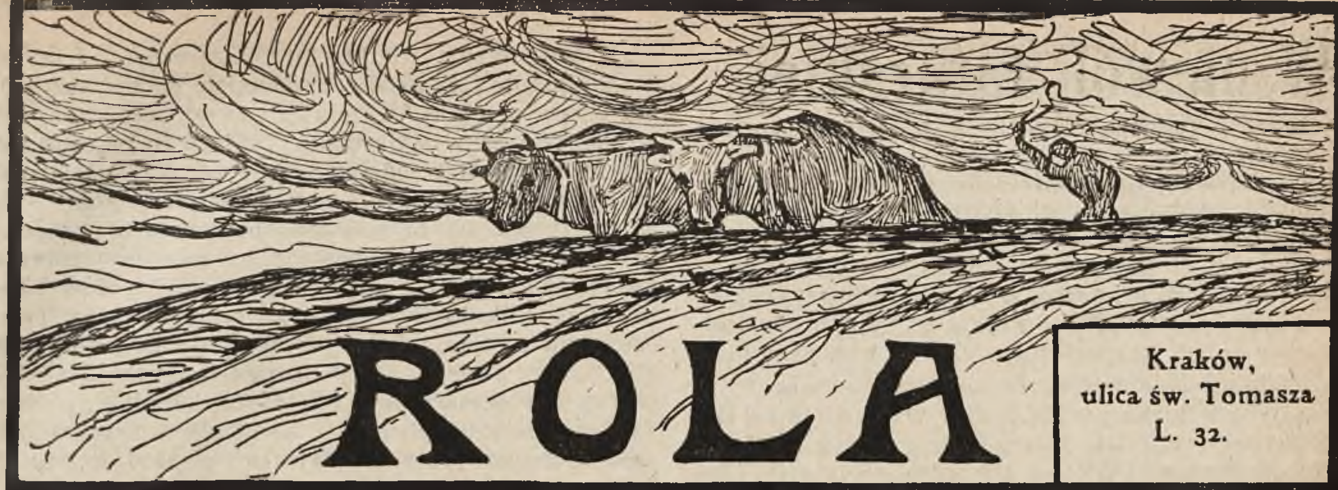
Zamiast mydła.

Służąca do nagle zbogaconego pana X.:

— Wybiera się pan do teatru, a rąk myć nie będzie?

— Na co mi mydło? Czy nie mam nowiusieńkich rękawiczek?

Numer 12. XI. Rok Kraków, dnia 12 Marca 1928



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Marzec.

Miesiąc Marzec, miesiąc rozpoczynającej się wiosny, a z nią nowego życia, nazwę swą wywodzi od starożytnego bożka wojny imieniem Mars. W dawnej Polsce zwał on się inaczej, a mianowicie nosił nazwę z czeska Brzezień, a jeszcze dawniej zwano go Kazidroga, widocznie dlatego, że „kaził drogi" t. j. psuł je i niszczył skutkiem wiosennych roztopów.

W miesiącu tym, a mianowicie dnia 21 marca przypada porównanie dnia z nocą i w dniu tym zaczyna się kalendarzowa wiosna. Dlatego też w starożytności w marcu rozpoczynano rok nowy, gdyż w czasie tym rozpoczynało się nowe życie w całej przyrodzie.

Miesiąc Marzec obfitował w dawnych czasach, zwłaszcza przed wprowadzeniem chrześcijaństwa, w liczne obrzędy ludowe, których pozostałości niektóre dochowały się w zwyczajach ludowych aż do doby obecnej. Należało tu przedewszystkiem święto ku czci wiosny, łączące się w świecie starożytnem ze świętem ku czci zmarłych.

Ale i święto wiosny dotychczas zachowało się w zwyczajach naszego ludu, mianowicie w obrzędzie Marzanny czyli topienia śmierci lub zimy. Bielski w swojej kronice pisze: „Za mej jeszcze pamięci (1495—1575) był ten obyczaj u nas po wsiach, iż na Białą niedzielę po poście topili bałwan jeden, ubrawszy snop konopi albo słomy w odzienie człowiecze, który wszystka wieś prowadziła, gdzie najbliżej było jezioro albo kałuża; tamże zebrawszy z niego odzienie, wrzucali do wody, śpiewając żałobliwie: „Śmierć się wije po płotu, szukająca kłopotu" itd. Potem co najprędzej do domu od tego miejsca bieżeli, a który albo która się natenczas powaliła, albo powalił, wróżbę tę mieli, iż tego roku umrze". Otóż owa Marzanna jest uosobieniem śmierci, która w przedwiosennej niezdrowej porze przynosiła choroby i większą śmiertelność. Aby ją od siebie oddalić, zachował lud zwyczaj topienia jej uosobionej postaci. Podczas tego obchodu śpiewają pono na Górnym Śląsku „Wynieśliśmy mór ze wsi", w Czechach zaś: „Już niesiem śmierć ze wsi, Nowe lato do wsi. Witaj lato ulubione, Witaj zboże zielone!" Tu już wyraźnie przebija intencja powitania powrotu wiosny. Na powitanie wiosny miał lud oddzielne pieśni, zwane „wiośniankami", gdzie witał radośnie pierwszych zwiastunów wiosny: pierwiosnki, fjołki, skowronka, jaskółkę, bociana, zachęcając równocześnie do pracy na roli i do radości z życia i odradzającej się przyrody.

Oprócz tego w marcu przypadał w dawnej Polsce jeszcze jeden zwyczaj, dziś już zapomniany, a mianowicie w dzień św. Grzegorza 12 marca. Święty ten według podania miał kupować dzieci przywożone ongiś na targ i oddawał je do szkoły. Dlatego też uczyniono go patronem dzieci szkolnych. W dawnej Polsce w dniu tym odbywały się we wszystkich szkołach specjalne zabawy dzieci, zwane Gregorjankami, podczas których dziatwa przebierała się za rycerzy, biskupów, żydów, cyganów, zwierzęta i t. d. i śpiewała pieśni, lub wygłaszała wiersze i ucieszne przemowy. W dniu tym zapisywano też dzieci do szkoły, to też uczniaki uganiały wtedy po wsiach i miastach, krzycząc: „Gregre-gregory, pójdźcie dzieci do szkoły!"

Z dni świątecznych, przypadających w tym miesiącu, najpopularniejsze są: święto Zwiastowania N. Marji Panny, oraz dni św. Kazimierza i św. Józefa. Święto Zwiastowania należy do najstarszych świąt Bogarodzicy, gdyż obchodzono je już w V wieku, lecz w różnych dniach. W ostatnich latach święto to zostało u nas, w myśl uchwały sejmu, zniesione.

W niewoli tatarskiej.

Powieść z XVI wieku osnuta na tle historycznem.

Raz, pamiętam, ukląkłszy na słomie i złożywszy wychudzone rączki, zaczął cichym lecz dźwięcznym głosem pieśń do Bogarodzicy i ja z nim głos mój połączyłem, a Mira padłszy na kolana obok nas, z oczyma w Niebo wzniesionemi, zdawała się łączyć z modlitwą naszą. Gdy umilkł drżący głos Staśka i on znużony usunął się na posłanie, dziewczynka zawołała:

— I ja z wami mówić chcę do Boga waszego! i ja chcę pójść do Nieba i widzieć Chrystusa i Matkę Bożą. Uciekajmy daleko, daleko, gdzie nas ani Edygabey nie dogoni, ani Ałłach nie zobaczy; tylko mamę moją weźmy, bo i ona także chciałaby widzieć Chrystusa. Sama mi to mówiła wczoraj wieczorem, kiedy gwiazdy świeciły na Niebie! Uciekajmy!

Łatwo to było powiedzieć, ale jak tu myśleć o ucieczce? Ja chodziłem już po więzieniu naszem, ale Stasiek ledwie się podnieść mógł i gdybyśmy nawet z pomocą Miry wyjść mogli z lochu, to cóżbyśmy dalej zrobili, otoczeni dzikimi Tatarami, w kraju obcym i nieznanym? Trzeba więc było znosić i cierpieć, a dziwną nam jakąś siłę Bóg dawał. Nie upadaliśmy na duchu; leżąc na słomie jeden obok drugiego, przypominaliśmy sobie zagrodę rodzinną i głos matki kochanej, jak to z nami co wieczór odmawiała pacierze przed wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, przed którym lampka dniem i nocą płonęła. Wspominaliśmy ojca, który zerwał karabelę ze ściany, gdy się trwoga tatarska w naszej wiosce wszczęła, a potem padł krwią zalany i już go nie widzieliśmy więcej. Siostrzyczkę małą w kołysce, i nawet lipy w sadzie... wszystko nam przed oczyma stanęło, a potem we śnie widzieliśmy ich znowu i Matkę Bożą, która nas płaszczem Swym niebieskim, gwiazdami zasutym osłaniała.

— Nasi wszyscy już pewno w Niebie — mówił Stasiek — bo ich pohańce męczyli. Żeby to i nam pójść za nimi!...

A mnie trwoga przejmowała, patrząc na wątłą i codzień słabszą postać braciszka, na oczy jego coraz większe, błękitne, we łzach pływające, a tak często ku Niebu wzniesione. Ja wolałbym był jeszcze wyrwać się z tej niewoli i z nim razem lecieć tam do domu, do ziemi rodzinnej, i wyszukać matusię naszą, bo ona przynajmniej żyła, myślałem sobie, i ciągle miałem jakąś nadzieję, że nam kiedyś lepiej będzie.

Tymczasem jednego wieczora przybiegła Mira łzami zalana i powiedziała, że już więcej przychodzić nie może, bo wrócił Kubalim z wyprawy w stepy i odtąd on będzie miał nadzór nad niewolnikami, zamiast starego Tatarzyna, który ją lubił i tajemnie do lochu naszego wpuszczał. Zasmuciliśmy się, że i tej nam zabraknie pociechy; rozmawialiśmy długo, a Stasiek, rozpowiadając Mirze o Bogu i Jezusie Chrystusie, dał jej wreszcie do pocałowania krzyżyk, który na piersiach nosił.

— Daj mi to tymczasem — prosiła dziewczynka — ja się codzień modlić będę do twojego Boga i całować jego ręce gwoździami przebite i mamie go pokażę, a potem odniosę ci twój skarb, nie lękaj się.

Stasiek się zawahał; jak tu się rozstać z pamiątką najdroższą — jedyną, co mu pozostała z rodziny i ojczyzny, bo Tatarzy, odbierając nam odzienie i wszystko, co mieliśmy przy sobie, to jedno zostawili, sądząc pewno, że to jakiś amulet. I oni noszą amulety czyli przedmioty według nich cudowne, od jakichś czarowników lub wróżek tatarskich zakupione, które ich bronić mają od wszelkiego złego, temu zaś, coby je odebrał, szkodzą okrutnie. Dlatego to przesądu zapewne nie śmieli odebrać naszych świętości, przez matkę na szyi każdemu z nas zawieszonych. — Ale dziewczynka tak bardzo tego pragnęła, a my pewni byliśmy prawie, że ją nawrócimy na wiarę chrześcijańską, więc Stasiek zdobył się na wielką ofiarę. Ucałował po kilkakroć krzyżyk i włożył go na szyję Mirze, opowiadając, jak się powinna modlić i kochać tego Ukrzyżowanego, który na nas wszystkich z Nieba patrzy i w sercach naszych czyta. Mówiliśmy długo, aż wreszcie stary Tatarzyn, który u wnijścia do lochu czekał, zmusił Mirę do odejścia i ciężkie drzwi zamknęły się znowu nad nami.

X.

Widzenie. — Opiekun niespodziewany. — Anioł ulatuje do Nieba.

Odmówiwszy jak zwykle wieczorne pacierze, usnęliśmy, ale nad ranem, kiedy oczy otworzyłem, spostrzegłem, że braciszek blady jak chusta, leży nieruchomy i nie odpowiada na moje zwykłe powitanie. Zerwałem się.

— Co ci jest, Staśku mój? — pytam z trwogą.

— Nic — odszepnął cichym głosem — tylko mi bardzo słabo... We śnie... w nocy — mówił przerywanym głosem — widziałem ojca i dziadunia, wołali mnie do siebie... tylko matusi tam nie było... ale Najświętsza Matka tak się do mnie uśmiechała... i dawała białą lilję... chciałem ucałować kwiat niebiański... i przebudziłem się.

I patrzył mój braciszek jedyny błękitnemi oczyma, jak gdyby widział jeszcze Niebo nad sobą i tę lilję białą. Zdawało mi się, że uleci ode mnie, jak te anioły, co się czasem ludziom zjawiają i trwoga mnie zdjęła ogromna; zacząłem go całować, wołając:

— Staśku, spojrzyj na mnie trochę, czyż ty mnie nie kochasz?

— Kocham cię, odrzekł — ale muszę ciebie porzucić... mnie tam będzie lepiej... tylko mi żal zostawić ciebie... i Mirę także... ale kiedyś, przyjdziecie do mnie...

I umilkł i pobladł bardziej jeszcze, ale usteczkami białemi poruszał, jak gdyby się modlił. Ukląkłem przy nim, podniosłem główkę jego i wlałem mu do ust kilka kropel napoju, który nam Mira zostawiła była w małej, z pięknego jakiegoś kamienia wyrobionej fleszeczki. To go trochę orzeźwiło i rumieniec wystąpił na bladą twarzyczkę. Obmyłem mu czoło wodą, której trochę od wczoraj zostało w dzbanie. Tymczasem drzwi się otworzyły i razem z jasną smugą światła wszedł nie stary stróż, ale sam Kubalim. Z początku oglądał się, nie mogąc trafić do nas w tej ciemnicy, ale po chwili, dojrzawszy w kącie na słomie coś bielejącego, przystąpił bliżej i nachylił się nad nami.

— Co to jest? — pytał — co wam zrobili?

Zerwałem się z ziemi i w krótkich wyrazach opowiedziałem, jak nas męczono, a potem zamknięto.

— Pies przeklęty — mruknął do siebie — przysiągł mi, że bić nie będzie... i nie bił też, ale dobrze sobie poradził, zwierz dziki!...

— Widziałem, że był wzruszony i zagniewany; jąłem go więc prosić, nie za sobą, lecz za bratem, co mi tu ginie w tej ciemnicy bez ratunku. Nachylił się Kubalim przyłożył siwą głowę do piersi Staśka, dotknął czoła jego, potem, nie mówiąc ani słowa, wziął go na ręce i do wyjścia podniósł; szedłem za nim. U drzwi

krzyknął srogim głosem na Tatarzyna starego, co tego lochu pilnował i obsypując go gradem przekleństw tatarskich, kazał iść przed sobą. Tatarzyn przypadł do ziemi, jak to u nich zwyczaj, gdy do przełożonych mówią i coś tam gadał, ale dostawszy tylko kopnięcie nogą i nowe przekleństwo, wstał i szedł przed nami.

Tak doszliśmy do namiotu, który musiał być mieszkaniem Kubalima, bo tam na łożu z koców i skór owczych wysłanem, ułożył mego Staśka. Potem z jakiejś misternie srebrem wykładanej skrzynki dobył kryształowej flaszeczki, nalał z niej kilka kropel na spalone usteczka biednego męczennika. Po chwili braciszek mój spał, spokojnie oddychając, a Kubalim mnie zaczął wypytywać, co się z nami działo w tym lochu, czy długo tam siedzieliśmy, cośmy jedli itd. Wśród tego napoił mnie mlekiem świeżem, które mi się wydało doskonałem, jakby napój czarodziejski i dał placek owsiany z kawałkiem mięsa baraniego.

Potem wyszedł nasz opiekun, ale wkrótce powrócił do namiotu i właśnie kiedy Stasiek oczy otwierał ze snu, ujrzał go siedzącym na łóżku u nóg. Czy braciszek mój miał widzenie gorączkowe, czy mu, przywykłemu przez dni tyle do ciemności, światło dzienne tak było olśniewającem, nie wiem, ale wyciągnął wychudłe ręce i szepnął:

— Ojcze, ojcze!... chodź do mnie.

Patrzę, aż tu Kubalimowi dwie łzy toczą się po twarzy, wreszcie pochylił się i tuląc w objęciu Staśka, szepnął:

— Śpij, dziecko, śpij. — I to, o dziwo, powiedział po polsku.

Zdumiony, patrzyłem na niego, nie śmiejąc i słowa przemówić; zdawało mi się, że to sen, czy majak gorączkowy. On, widząc moje zdumienie, położył palec na usta i rzekł:

— Cicho, nie mówić... i ja z Polski... kiedyś... dawno temu... biedne dzieci!...

Później dowiedziałem się, że ów Kubalim był kiedyś szlachcicem...

— I cóż u licha tak się zbisurmanił? — przerwał pan Gozdawa.

— Zdaje się, że w ojczyźnie ciężko był pokrzywdzonym przez któregoś z panów, wówczas dokazujących, bodaj czy nie przez samego Glińskiego, co to za czasów króla Aleksandra nikogo się nie obawiał i o nic nie dbał. Jak to tam było, nigdy się dokładnie dowiedzieć nie mogłem, bo Kubalim o tem mówić nie lubił, dość, że zabiwszy podobno kilku dworzan Glińskiego, ścigany jako złoczyńca, musiał uchodzić ze stron rodzinnych, i dostał się na dzikie pola Ukrainy, gdzie go Tatarzy, właśnie z wyprawy na ojczyznę naszą wracający, przydybali i z sobą uprowadzili.

Zrażony srodze do króla i rodaków, wyrzekł się ojczyzny i Boga nawet, to też Edyga-bey, który go był od razu wziął do siebie, nie dowierzał mu zupełnie i chociaż w domu swym w Krymie postanowił go nadzorcą nad majętnościami i niewolnikami, jednak przydał mu nieodstępnego, jak gdyby stróża, Tatarzyna, który miał rozkaz, niby mu posługując, śledzić, czy czasem do Polski uciec nie zechce. Zresztą, wszyscy tu poważali wysoce Kubalima, który był wysyłany z towarem do Kaffy i nawet do Carogrodu, a w srogiej zaciętości swej nawet nie próbował wracać do rodaków. Jednak w sercu jego tkwiło jakby przywiązanie jakieś do ziemi i mowy ojczystej; długo tajone, teraz wybuchnęło nagle i człowiek ten twardy, surowy, płakał jak dziecko, tuląc do piersi jasnowłosą główkę Stasia mego.

Święty ten chłopczyna jak anioł czuwał nad tymi, co się do niego zbliżali; nawet ów dziki Turczyn, który nas w lochu pilnował, z dziwną jakąś trwogą zbliżał się do niego i cichym doń przemawiał głosem. Teraz braciszek mój wróciwszy do przytomności, patrzał wielkiemi oczyma swemi na Kubalima i domyślił się pewno, co się w sercu jego działo, bo zarzuciwszy mu ręce na szyję, coś mu długo, długo szeptał do ucha. Potem Kubalim skinął na mnie, a kiedy ukląkłem przy nim, prosił o trochę wody. Wpuścił do niej jakieś orzeźwiające krople opiekun nasz, a Stasiek cokolwiek pokrzepiony, mówił:

— Ja umieram bracie, ale mnie nie płacz, nie żałuj ,mnie bardzo dobrze... Ty i może Kubalim wrócicie kiedyś do naszej Polski i Mirę z sobą weźmiecie, żeby była chrześcijanką; ja gdzieindziej pójdę, ale mnie jeszcze lepiej będzie, niż wam, a teraz pomódlcie się ze mną, tylko krzyżyka mego niema... szkoda.

Zerwałem medalik z szyi i włożyłem mu w rączki, a on ucałowawszy go, potem Kubalinowi do ust przyłożył Matkę Boską Częstocohwską. Stary jak dziecko posłuszny umierającemu, pocałował wizerunek święty, a ja zacząłem głośno mówić: „Pod Twoją obronę“, choć mi łzy mowę tamowały. Stasiek mi rękę na głowie położył i czułem, że ta rączka coraz cięższa i zimniejsza... a kiedy podniosłem oczy... mój braciszek nie żył... duszyczka jego uleciała do tego Nieba, do którego tak tęskniła. Złoty promyk zachodzącego słońca przez podniesioną kotarę namiotu, padł na twarzyczkę jego, która w tym blasku anielsko świeciła, niby twarz męczennika. Co dalej było, nie wiem; padłem jak nieżywy u stóp mego brata ukochanego i straciłem przytomność na długo.

Kubalim mi opowiadał, żem przebył wiele dni i nocy, bliższy śmierci niż życia, w strasznej gorączce, to płacząc rzewnie, to grożąc prześladowcom naszym, to wołając ojca i matki. Kiedym się ocknął i przejrzał raz pierwszy w strumieniu czystej wody, co opodal płynął, nie poznałem sam siebie. Oczy mi gdzieś głęboko powpadały, a na głowie ledwo tu i ówdzie został włosów kosmyczek. Co gorsza, straciłem pamięć przypomnieć sobie nie mogłem; zapomniałem nazwy

rpzypomnieć sobie nie mogłem; zapomniałem nazwy

wioski naszej, imion rodziców, Stasia tylko jednego wciąż wołając śród gorączki, imię jego zatrzymałem. I tak teraz podwójnie sierota, tułać się będę w ojczyźnie, nie mogąc trafić do swoich.

To mówiąc młodzienic, rzewnemi zalał się łzami.

XI.

Medalik. — Cudowne odkrycie. — Opowiadanie wdowy.

Wszyscy ze wzruszeniem tego opowiadania słuchali. Wdowa, która wyzdrowiawszy cokolwiek, przyłączyła się była do innych, płakała teraz nad sierotą wydziedziczonym wśród swoich, nie z dóbr i majętności, bo tych chciwym nie był, ale z tej miłości rodzinnej, do której lat tyle tęsknił.

— Czyż to być może — wyrzekła — żebyście tak zupełnie pamięć stracili o stronach rodzinnych? Spróbujcie przywołać wspomnienia, może dojdziemy razem, z jakich okolic was porwano, a wtedy łatwiej będzie dopytać o kogoś z rodu waszego, jeśli jest jeszcze przy życiu. Przypomnijcie sobie, jak to wyglądał ów domek, ojcowizna wasza, jakie przy nim rosły drzewa, jaki był kościółek?

Młodzienic zbierał myśli; oczy jego patrzyły w dal, czoło zmarszczone i usta zaciśnięte wskazywały,

że wytęża wszelkie siły pamięci, zamglonej cieniem przebytych nieszczęść.

— Tak, tak — mówił przerywanym głosem, jak gdyby do siebie — widzę, zdaje się, przed sobą mały, biały dworek i drzewa także białe... od kwiatu... i ule z pszczołami i rzeczkę, co płynie z cicha po zielonej łące... Ach! i słyszę jakieś dzwony... a wtem krzyk dziki jakiś się rozlega... i ogień widzę, i krew wokoło mnie, i siwą głowę ojca na ziemi we krwi, pies biały ją liże... potem nic nie wiem... tylko krew, ogień... step...

— Boże wielki! — zawołała wdowa — Boże wszechmocny! dzwony, i pożar, i tego psa białego... Czy nie mieliście na szyi medalika, a w nim za obrazkiem Matki Częstochowskiej kilku włosów siwych, ukrytych pod złotą blaszką?...

Młodzieniec, drżącą ręką rozrywając ubranie, wyciągnął na cienkim, mocno z końskiego włosa uplecionym sznureczku, medalik sczerniały. Wdowa chwyciła go... padła na kolana i szepcząc: „Boże miłosierny... Boże wszechmocny!..." drżącemi palcami przyciskała brzegi małego obrazka Matki Boskiej Częstochowskiej, malowanego na blasze, która odskoczyła i wypadł z niej kosmyk srebrzystych włosów.

— Janku! synu mój!... Janku!... — krzyknęła wyciągając ręce do młodzieńca, stojącego przed nią nieruchomie i padła bez zmysłów na ziemię.

Rzucili się wszyscy cucić omdlałą, a młody braniec, biały jak marmur, na kolana się osunąwszy, pochwycił ręce omdlałej i tulił je do serca, co mu się z piersi wyrywało. Cała dusza, zdaje się, w oczach mu się skupiła; patrzał w bladą twarz kobiety i powtarzał z cicha:

— Janku... Janku... Boże wielki! Tak mnie kiedyś wołali... Matko! matko moja! — i przypadłszy do ziemi, całował stopy tej, która cudem prawie poznawszy dziecię od lat tylu stracone, teraz upadła pod zbytkiem szczęścia. Wkrótce jednak otworzyła oczy; spojrzenie jej padło na klęczącego obok młodziana, wyciągnęła doń ręce, a tuląc jego głowę do piersi, powtarzała słowa cichej modlitwy. Teraz z kolei przystąpiła córka, którą Janek objąwszy silnem ramieniem, przyciągnął do siebie, powtarzając: „siostra!" jakby sam sobie nie wierzył. Wszyscy byli zdumieni i wzruszeni, nie śmiejąc przerywać słowy tej dziwnej a niespodziewanej sceny; wreszcie pan Gozdawa się odezwał:

— Wytłomaczcie się, pani bratowo, skąd się to wszystko wzięło, bo dalipan nic nie rozumiem! Przecież od lat piętnastu lejecie łzy po zgonie małżonka i synów waszych, a tu nagle zmartwychwstaje jeden z nich! Jak i skąd? powiedzcie, na miłość Boga.

— Ja sama, panie bracie, nie pojmuję jeszcze, jak się to stało, a jednak wiem, że syn mój rodzony tu stoi przede mną. Nie darmo mi serce dziwnie jakoś uderzyło, kiedym go raz pierwszy u Jasnej Góry ujrzała, a potem się na jego synowskiem ramieniu wsparła! Ten oto medalik zawiesiłam na szyi pierworodnego syna naszego, błogosławiąc go, by się stał kiedyś podobnym do ś. p. dziadka swego, a rodzica mojego, którego włosy w medaliku ukryte były.

— A ja o tem nie wiedziałem nawet, przechowując ów skarb przez lat tyle na piersi mojej! Czyż nie on mnie chronił w tych niebezpieczeństwach i ciężkich uciskach, jakich doznawałem, a teraz, czyż nie tej świętej relikwji zawdzięczam cudowne odnalezienie matki?... — i tu młodzieniec całował gorąco medalik i ręce złożone wdowy naprzemian.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Spór o miedzę.

Dwaj bracia ze sobą wiedli spór zacięty
O słup graniczny trafem rydlem przesunięty;
Zgodzili się, iż kapłan wyrok im obwieścił,
Więc w następnej zawarłem sąd mój przypowieści:
W czasach, gdy dział własności nie był jeszcze znany,
Dwaj bracia jak wy wspólnie sprawiali swe łany.
Gdy ten brał mniej, ów więcej, widząc nadużycie;
Umyślili rozdzielić grunt swój należycie,
Wśród pola był pagórek nieco wyniesiony,
Drzewo zeń cień rzucało od zachodniej strony;
Wówczas rzekł jeden z braci: Te cienia krawędzie
Dzielą łan sprawiedliwie, więc cień kresem będzie
I działem między nami. Umowę zawarto.
Cień rósł, zwiększał się, wkońcu szatą rozpostartą
Ogarnął całe pole pełzając po łanie
I całą rolę oddał pod jedno władanie.
Właściciel przyzwał sędziów, mówiąc temi słowy:
„Patrzcie, cień świadczy za mną wedle brzmień umowy".
Sędziowie, jako ludzie, uprzedzeni błędnie,
Przysądzili łan cały jednemu bezwzględnie,
Drugi odarty z mienia, z żałosnem obliczem,
Przeklinał słońce Boże i został się z niczem.
Przyszła zima; zagrały burzliwe orkany,
Jednej nocy w gałęziach dębu rozhukany
Wiatr drzewo niepodparte złamał skrzydły swemi,
I razem z jego cieniem zmiótł z oblicza ziemi.
Wydziedziczony wiedząc, jak przywilej pada,
Znowu przyzywa sędziów i tak im powiada:
„Popatrzcie, już niema cienia, dla mnie grunt ojcowski".
A sędzia ściśle prawa pilnując się głoski
Osądził według wiatru i słońca i cieni;
Nie liczył bruzd na polu, nie równał przestrzeni,
Tylko jednemu z braci oddał niwę całą.
Tak znów jeden za wiele, drugi miał za mało;
Zadumali się bracia idący wzdłuż niwy,
Pytając w głębi serca: „któż z nas sprawiedliwy?"
Trafem przechodząc mędrzec dosłyszał tej mowy,
Wysłuchał ich z uśmiechem i rzekł temi słowy:
„Sąd zły; więc się rozsądźcie, jak się sercu zdawa.
Ów słup ruchomy godłem jest ziemskiego prawa:
Żadne ludzkie pomiary słuszności nie stworzą;
Rozmierzcie wasze wzgórza, ale miarą Bożą.
Tej miary nie stanowią drzewa ni parkany,
Ani cień dzisiaj długi, a jutro precz zwiany,
Ani głaz po dwóch stronach znaczący co czyje,
Który socha podważy a potok podmyje,
Ani spojrzenia świadków, ni ryte tablice,
Ni dłoń sędziów wzniesiona, znacząca granice:
Słuszność w nas samych mieszka, pocóż szukać dalej?
Kres pól waszych niech w waszych sercach się utrwali,
A nic go nie poruszy, nie zmieni wyroku,
Gdy każdy dział swój będzie w bratniem czytać oku".
Mądra rada trafiła do serca dwóch braci,
Nie mierząc według słońca lub cienia postaci,
Lecz ufając słuszności serca niezachwianej,
Według prawa sumienia rozdzielili łany,
A pomni niewidzialnej lecz wiernej źrenicy,
O włos nie naruszyli słupa ni granicy.

Franciszek Lewandowski.

ZAŚLUBINY NAJŚW. MARJI PANNY.



Z imionami Najświętszej Marji Panny i Pana Jezusa łączymy zwykle imię świętego Józefa, nazywając go Oblubieńcem Marji lub Opiekunem Jezusa. Natomiast nie zdarza się nigdy, aby ktokolwiek nazwał św. Józefa mężem Marji lub ojcem Jezusa. I zupełnie słusznie, gdyż św. Józef ani mężem Marji w ścisłem tego słowa znaczeniu nie był zupełnie, a nie będąc mężem, nie był też i ojcem Pana Jezusa. A jednak Najświętsza Marja Panna była najlegalniej w świecie zaślubiona św. Józefowi.

Aby to zrozumieć, trzeba przedewszystkiem znać ówczesne stosunki wśród żydów. Otóż w owych czasach panna, któraby porodziła dziecię, nie będąc przedtem poślubioną małżonką, narażona była na największą wzgardę wśród żydów, co kończyło się zwykle ukamienowaniem nieszczęśliwej.

Najświętsza Marja Panna była wybrana przez Boga na Matkę Zbawiciela świata, miała porodzić syna, nie przestając być panną. Aby jednak nie padł na Nie nawet najlżejszy cień jakichkolwiek podejrzeń i aby zapewnić opiekę i sobie i Jezusowi, poślubiła Najświętsza Marja Panna staruszka Józefa, który i potem pozostał dla Niej jedynie Opiekunem, towarzyszem Jej nieodłącznym i prawie ojcem, a nie mężem. W ten sposób mógł św. Józef opiekować się Marją Panną i Panem Jezusem, unikając jakichkolwiek podejrzeń i niesłusznych zarzutów ze strony żydowstwa.

I dlatego też, nazywając św. Józefa Opiekunem i Oblubieńcem Najświętszej Marji Panny, nie popełniamy żadnego błędu, ale owszem stwierdzamy to, co w rzeczywistości było.

Chwilę zaślubin św. Józefa i Najświętszej Marji Panny przedstawia właśnie nasz obrazek. Po prawej stronie widzimy św. Józefa, po lewej Najświętszą Marję Pannę, a pośrodku kapłana żydowskiego, łączącego ręce świętego Małżeństwa. Poza świętym Józefem stoji grupa mężczyzn, poza Marją Panną grupa kobiet, będących świadkami owej uroczystości.



MACIEK BZDURA GADA:

Muszę się naszego jegomości spytać, cy kłamanie jest przywiązane ino do tych najlepsych katolików, cy takze mogą kłamać inkse ludzie mniej katolickie, albo i niekatolickie. Bo było to tak. W zesłą sobotę wybrałem się do Krakowa spytać się gazyciarzy, cyby to jesce ni mozna zakandydować do senatu, bo przecie styry głosy miałem pewne: Kaśki, gospodyni, gospodarza no i swój. Ale gazyciarze pedzieli mi, ze juz zapóźno, a zreśtą choćby nawet nie było zapóźno, to styry głosy wobec całego województwa to mucha. Mucha, nie mucha, bo przecie w Warsiawie przy wyborach do sejmu na jedną listę, na której było cosik ze trzydziestu kandydatów, padło ino dwa głosy, a świat się nie zawalił. A ze dzisiaj casem u jednego cłeka trudno zyskać zaufanie, to przeciez ino honor, jak się je zyska u dwóch i to podcas wyborów. Wprawdzie posłem się nie zostanie, ale honoru się nabierze po sam pępek. Kiedy jednak gazyciarze pedzieli mi, ze skoda swojego ućciwego nazwiska paskudzić i ze w województwie krakowskiem najwięcej głosów dostaną jedynka, dwójka, siedemnastka i dwudziestka piątka, tom się wyrzekł kandydowania i dałem se spokój na całe pięć lat.

Ciekawość mnie jednak okrutecna parła, co tez gazyciarze o wyborach myślą, więc pytam się ich co i jak? A oni mi na to:

— Wis, Maciuś, tak prawdę rzeksy, to wszyscy ci ludzie, co chcą z nasego okręgu senatorami zostać, to są ludzie ućciwe, różnią się ino tem od siebie, ze jedni mają więcej rozumu od drugich, a drudzy od jednych mniej. Weźmy na to taką jedynkę: Na pirsem miejscu wójt z Krakowa. Musi to chyba być chłop nie głupi, kiej go w takiem wielgaśnem mieście wójtem zrobili. Na drugiem postawili pana Götza z Okocimia, co to takie ślicności piwo robi. Mądryś ty, Maciuś, ale takiego piwcia ani za sto lat nie zrobiłbyś. A potem prefesur Nowak co to tyle dziecków na cytaku nietylko małego, ale i wielkiego abecadła wyucył. Miał la inksych dość rozumu, to mu go przecie i la siebie nie brakuje. A dalej chłop Rudnik z Backowa, tęga głowa, znas go chyba, bo to niedaleko was.

— A na dwójce znowu nazwiska, a nazwiska, niecem litanija do wszyćkich świętych. Socjalisty, jakich mają ludzi, takich mają, ale się ich nie wstydzą, ale nazwiska ich wydrukowali na papirach i porozlepiali po mieście, aby cały świat wiedział, kto z nich ma ochotę brać piniądze za durno.

— Taksamo zydy z siedemnastki. Wywalili rabina Thona na froncie, a za nim poustawiali inksych i jesce inksych. Albo z dwudziestki piątki...

— Acha! — przerwałem gazyciarzowi. — Tu mi się cosik nie widzi. Jegomość nas powiadali, ze to najkatoliciejsa lista, ze wszyscy jej kandydaci dwa razy na dzień do spowiedzi chodzą, i ze na jej froncie jest najmądrzejsy Jędrzej Śradniawski. Ze to jegomości, choćby przez grzeczność, zawse wierzyć trzeba, cy prawdę mówią, cy się przypadkowo pomylą, to i ja jem wierzyłem. Zreśtą pocoby mieli łgać? Latego tez pytam się pana, cy ta dwudziestka piątka to tasama w Krakowie, co i w Psi Wólce?

— To się wie! — gazyciarz mi na to.

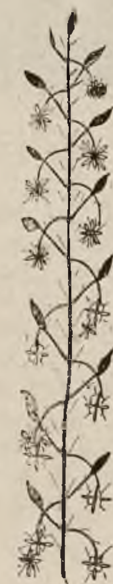
— No to cemu, — pytam ja się — w Psi Wólce jegomość powiadali, ze na pirsem miejscu na tej liście jest chłop Średniawski, a tu w Krakowie jest wyraźnie napisane pod dwudziestką piątką: „Nasem kandydatem jest ksiądz Kasprzyk".

— No wis, to juz taka polityka. Bo wszyćkie zakonnicki i inkse paniusie od świętego Wincentego à Paulo na chłopaby moze nie głosowały, a na księdza to prędzej. La tego oni chłopa pominęli, a kazali księdza wydrukować, coby prędzej za sobą lud katolicki pociągnąć.

— To takie ony katoliki, co się nie wstydzą w zywe ocy łgać? I nie dość, ze sami łgają, to jesce inksych ludzi o różne świństwa posądzają. Jak zyd łga, to tam nic dziwnego, bo to jego fach, jak socjalista, nie taki z przypadku, ale taki zorganizowany, minie się z prawdą, to tez nic dziwnego, bo się juz tak do tego od dawności przyzwycaił, i ani mu rus inacej mówić, ale jak tacy najkatolicniejsi katolicy ludzi tumanią, to to juz jest naprawdę paskudztwo i obraza Boska.

— Słuśnie mówis, Maciuś, i wiem, ze zaden chłop na takie cygaństwaby się nie zdobył, ale nie turbuj się, bo kłamca sam siebie zwykle karze, boć wiadomo, ze z prawdą, choć z trudem, świat cały przejdzies i znowu do chałpy z podniesionem cołem wrócis, a z kłamstwem, choćby ci łatwiej było światu kawał przewędrować, to o powrocie ani myśleć nie mozes, bo cię lada polikier przyłapie i do ula zasadzi.

Pozegnałem się z gazeciarzami, wróciłem do Psi Wólki i wszyćkie kartki z dwudziestką piątką na proch potargałem. Nie latego, aby między temi, co śli za dwudziestką piątką, ućciwych ludzi nie było, ale la tego, ze nie mieli na tyle odwagi, aby tych, co chłopa się wstydzą i kłamstwem se pomagają, od siebie prec odegnali!



Bratu pieśniarzowi.

A za te pieśni twoje, od serca oderwane,
I za te ukochane,.. tęsknotą dusz owiane,
I za te co łzy koją — i za te które płaczą.
I za te najpiękniejsze, co wiarę w sercach znaczą,
I za te rozmodlone, co w dal tęsknotą płyną...
I za te ciche.. ciche — co niesłyszane zginą
W zapomnień głuchej nocy —
Bez wiary, i bez mocy,
Gdy padniesz piewco młody...
Wówczas to nad twą trumną,
Zaszemrzą cicho drzewa...
I ptaszę ci zaśpiewa
Twych piosnek nutą szumną...
Zapłacze wiatr po tobie,
Zapłaczą bujne trawy...
I kwiaty ci zakwitną... na twoim cichym grobie.

Kachna L. Łza.

LUDWIK ST. UNSING.

Wskrzeszenie Łazarza.

Lekarz tymczasem przygotowywał chorego na przyjęcie córki licząc na to, że wieść radosna o ile ją mądrze zastosuje, może wpłynąć dodatnio na stan jego zdrowia. Lecz tetrarcha wieść tę przyjął jak człowiek, któremu radość jest czemś nieznanem, a natomiast wydał wyrok śmierci na dowódcę galer za ogłoszenie żałoby. Lekarz poznał teraz, że zachowanie się tetrarchy jest objawem kilkugodzinnej rozpaczy, która zdaje się zabiła w nim resztkę ludzkich uczuć.



Pochwycił w swe żelazne dłonie i zrzucił go.

Zwolna wyszedł na korytarz. Tu oczekiwała go już Zara z bijącem sercem, przejęta nieokreślonem, ale gnębiącem uczuciem. Spojrzał na nią smutno i rzekł:

— W tobie pani ostatnia nadzieja, proszę wejść. Odsunął kotarę — weszła, tłumiąc w sobie niepokój; za nią Łazarz, potem on. Starzec otulony w wełniane szaty przechadzał się po komnacie.

Był to człowiek średniego wzrostu, przygarbiony, wychudły. Twarz miał prawie siną, pomarszczoną, oczy płowe nieprzyjazne, w których nieposkromiona dzika nienawiść stale miała swój wyraz — tudzież drgającą nieustannie bezzębną dolną szczękę wysuniętą naprzód i usta silnie zaciśnięte. Postać ta prawie w całości zżarta przez chorobę, budziła w podwładnych postrach, a w obecnych nieprzezwyciężony wstręt. Jedna tylko Zara okazywała mu stale przywiązanie i miłość dziecięcą.

Na widok swej córki, w płowych oczach tetrarchy błysło przecież coś na kształt wzruszenia. — Ty żyjesz dziecię moje? — Żyję. Bóg nie chciał mojej zguby dla ciebie ojczulku — odrzekła, obejmując pieszczotliwie szyję starca. Potem posadziła go na wygodnem karle, a sama siadła obok.

— Co zacz ten człowiek? — spytał tetrarcha zobaczywszy Łazarza.

— To mój wybawca ojczulku, pan mojego życia. Pozwól, aby usiadł między nami i opowiedział ci wszystko. Tetrarcha zezwolił. — To jakiś jerozolimski człowiek, poddany Heroda.

— Tak jest. Sławny budowniczy, człowiek szlachetny i mój wybawca — powtórzyła z naciskiem.

— Trzeba aby odebrał nagrodę za swoją odwagę. Jerozolimczyku! Mam cztery winnice, opasujące Kafarnaum; dwie z nich dam tobie.

— Dziękuję wielowładny panie, nie pragnę majętności ziemskiej.

— A czemu? Jesteś pewnie zwolennikiem Chrystusa? Przy tem zapytaniu spojrzał nań tetrarcha podejrzliwie. Już sama myśl, że wybawca jego córki może być jednym z tych znienawidzonych, źle go usposabiała. Budowniczy milczał.

— Nie godzi się tak badać mojego wybawcy.

— A czemu nie chce winnicy? Uczynię go dowódcą galer i dam rentę w dożywocie... Więc Jerozolimczyku? Wszak znasz morze, skoro wydarłeś mu ofiarę wśród burzy!

— Przeciwnie, nie znam morza i pierwszy raz widziałem burzę — odrzekł budowniczy. Wyratowanie córki zawdzięczać należy Jechowie, a raczej Jego Zastępcy na ziemi.

— Nie rozumiem! — zawołał tetrarcha, a wargi silniej drżeć mu poczęły.

— Jam tylko prosił o ratunek, a Bóg dokonał cudu.

— Czy mówisz o Chrystusie!? — wybuchnął starzec gwałtownie.

— Tak, o Nim mówię. Wszak byłem świadkiem cudu i ty go widzisz wielowładny panie.

Nienawiść zamigotała w oczach chorego; chciał rzucić się na Łazarza i zdławić go na miejscu, ale zabrakło sił. — Szatański synu! szatański synu! — mówił, drżąc na całem ciele. — Budowniczy odczuł tę chwilę bardzo przykro, zwłaszcza, że Zara zbladła jak chusta nie mogąc słowa przemówić. Ale czyż mógł był zaprzeć cudu i uznać siebie wybawcą córki, skoro był nim Chrystus? Powtóre myślał, że tak jawny dowód boskości Nazarejczyka zdoła go nawrócić i przyjaźniej usposobić. Tymczasem stało się inaczej. Jednak lekarz zapobiegł dalszym wybuchom gniewu przez zastosowanie indyjskiej podniety i zdawało się, że wszystko pójdzie w zapomnienie. Starzec przyglądał się swej córce, rozmawiał chwilę bardzo serdecznie nie zwracając najmniejszej uwagi na budowniczego. Wkońcu uznał potrzebę spoczynku. Na znak lekarza opuszczono komnatę chorego; Zara poszła na prawo do swej sypialni, budowniczy zaś na lewo, gdzie niewolnik wskazał mu miejsce spoczynku. Tutaj w samotności rozmyśliwszy rzecz dokładnie, uczuł jakby niepokój, mieszał się sam przed sobą. Przed oczyma stanął mu wyraz twarzy Zary kiedy się z nią żegnał; zdawało mu się, że czytał w nim żal i przebaczenie. A czemu? Zagasił światło, ale w tejże chwili wszedł ktoś cichutko. Postaci nie mógł rozeznać, nie miał zresztą czasu na tyle, bo tajemniczy gość wypowiedziawszy: Panie, uchodź stąd czemprędzej — wybiegł. Zdawało mu się, że był to głos lekarza...

VIII.

Arjusie nie zabijaj!

Tetrarcha nie mógł jednak zasnąć. Tysiąc razy analizował słowa budowniczego i tyleż razy usiłował wmówić w siebie, że były one tylko zwyczajną skromnością Essejczyka, co w oczach ludzi nie chce uchodzić za bohatera. A jednak znienawidził go całą duszą i żałował, że odrazu nie kazał go zabić. Zginąłby podlec co śmiał w jego oczach podnieść Nazarejczyka do godności cudotwórcy i zastępcy Jechowy na ziemi — czułby nasyconą nienawiść i nie myślałby o tem więcej.

Było to już chorobą tetrarchy, w krwawy sposób dawać wyraz swej nienawiści, a zwłaszcza jeśli cho-

dziło o Chrystusa, któremu pamiętał ów dzień, kiedyto odmówił leczenia go. Odtąd wyraz „Chrystus", to jak wyraz klątwy zakazanym był we dworze, a biada ktoby go w obliczu tetrarchy powtórzył! Jednakże nie zdało się to nanic. Złość nie uspokoiła go, nie ulżyły przekleństwa ni wyzywania, owszem nawet czuł, że wszelka klątwa skierowana w stronę Nazarejczyka zwrca się ku niemu, a z tajnych zakątków duszy dobywał się głos dokuczliwy jak palenie ognia: — To tyś jest zbrodniarz! I zaraz potem zjawiał mu się przed oczyma zakrwawiony trup Szymona Essejczyka i inne ofiary, wołające: Zbrodniarz, zbrodniarz!

Tetrarcha rzucał się na łożu jak tygrys w sieci, szukając przedmiotu, na którym mógłby gniew swój wywrzeć, ale nic nie było pod ręką, krom lekarza stojącego milczkiem na uboczu. Zdawało mu się, że nawet w oczach lekarza spoczywa groźba i ukryta radość z męki, jaką cierpi. Ach, zdławi go na miejscu, rozszarpie w kawałki... wydrze mu te oczy nienawistne, aby już nigdy razić go nie mogły. Lecz niestety mógł tylko zawyć chrapliwie: Precz mi z oczu, psie przeklęty! Tak przeszła noc...

Mimo nakazu tajemniczego gościa, budowniczy pozostał w pałacu. Nie wydało mu się to właściwem uchodzić chyłkiem i bez pożegnania się ze Zarą, a także czuł, że winien jest usprawiedliwić się przed nią i przeprosić ją. Głos wewnętrzny mówił mu, że jest sprawcą nieszczęścia, którego skutki odczują wszyscy po kolei i że zgubił siebie i swoją ukochaną. Zgubił? Jakżeż ciężko przechodzi ten wyraz przez myśl, jakby był tworem obłąkania. Gdyby nie noc ciemna, poszedłby zasięgnąć języka i zbadać czy istotnie prawdziwe są jego przeczucia, tak dalece sobie nie dowierzał. Ale cóż robić? W niepewności doczekał rana, oka nie zmrużywszy. A gdy weszło słońce, ogarnął nieco zmięte szaty i rozpoczął modlitwy zwrócony twarzą w stronę świątyni jerozolimskiej. Usta szeptały przepisane słowa, ale myśli były przy Zarze i duch niepokoił się głęboko... Wreszcie wyszedł na korytarz, lecz w tejże chwili wyskoczył z zasadzki olbrzymi niewolnik i ujął go w ramiona. Nim zdołał zdać sobie sprawę co się z nim dzieje, olbrzym postawił go przed obliczem tetrarchy. Tam była już Zara. Klęcząc ze łzami w oczach błagała ojca: Panie, nie czyń mu nic złego, to mój wybawca, pan mojego życia. Lecz starzec skinął na lekarza i rzekł: — Córkę moją wyleczysz z przewidzeń i uporu; nie może opuszczać komnat aż do czasu zupełnego wyzdrowienia, a za jej zdrowie i przekroczenie mojego zlecenia głową mi odpowiesz!

— Jakoś rzekł wielowładny panie, stanie się. I skłonił się Zarze, poczem ujął ją gwałtem pod ramię, by spełnić polecenie starca.

Odtrąciła go jednak gwałtownie. — Nie dotykaj mnie, jak długo na to nie dam zezwolenia!

— Nie możesz się opierać moja córko! — rzekł tetrarcha chłodno. — Jesteś chora i masz natychmiast spełnić co zażąda lekarz, który za ciebie głową swą odpowie.

— Idź Zaro — szepnął Łazarz. — Bez woli Boga włos z głowy spaść nie może. Idź i przebacz mi. Odwróciła się ku niemu, lecz w tejże chwili porwał ją lekarz i uniósł gdzie mu nakazano. Z kolei pytający wzrok drągala unieruchomił się w obliczu tetrarchy. — Panie, otom przywiódł zdrajcę, zali mam mu połamać kości?

Starzec wskazał palcem na skały, ciągnące się wzdłuż wybrzeża i rzekł krótko: Ruszaj!

Zrozumiał drągal rozkaz swego pana, pochwycił budowniczego w swe żelazne dłonie i wybiegł z nim. W krużganku, kędy snuły się komnaty Zary, słyszał przytłumiony, rozpaczliwy głos jej: Arjusie nie zabijaj!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Dowody przeciw mięsożerstwu.

Przejdźmy teraz do różnic w budowie przewodu pokarmowego. Otóż zwierzęta drapieżne mają żołądek mały prawie kulisty, a cały przewód pokarmowy odpowiada trzykrotnej, do pięciokrotnej długości ciała, licząc od otworu przełykowego, aż do ogonowego wyrostka. Trawożerne, a zwłaszcza przeżuwające, posiadają żołądek wielce rozciągliwy i skomplikowany, a długość całego przewodu pokarmowego, obejmuje dwudziestokrotną, aż do 28-mio krotnej długości ciała, licząc jak wyżej. U owocożernych, jest żołądek nieco szerszy jak u zwierząt drapieżnych, i posiadają jeszcze dodatkowy drugi zwany ślepą kiszką. Długość przewodu pokarmowego wynosi 10 — dwunastokrotną długość ciała. Spotyka się w niektórych dziełach anatomicznych twierdzenie, jakoby ludzki przewód pokarmowy obejmował tylko 3—5 krotną długość ciała, skutkiem czego, urządzonym został do mięsnych potraw. Twierdzeniem tem wszelako obwinia się Przyrodę o niekonsekwencję, gdyż wedle powszechnego twierdzenia uzębienie ludzkie jest podobno wszystkożernych, podczas gdy przewód pokarmowy zdradza urządzenie mięsożernych. Nieda się to pogodzić, ale łatwo da się wytłumaczyć: Zaszła pomyłka! Obliczono bowiem długość ludzkiego ciała od stóp do głów, zamiast we wszystkich innych obliczeniach od jamy ustnej do wyrostko ogonowego. Długość ludzkiego przewodu pokarmowego, zależnie od wielkości indywidualnej wynosi 5—$8^1/_2$ metra, a odległość od jamy ustnej, do wyrostka ogonowego 50—80 centimetrów, co podzieliwszy, otrzymamy 10 jako rezultat. Zaczem mamy już drugi dowód, że człowiek należy do owocożernych stworzeń. Weźmy jednakowoż pod uwagę jeszcze trzeci pogląd, to jest: dążność, która zaznacza się w zmyśle wzroku i powonienia, a popycha stworzenie do właściwego wyboru pokarmu. Gdy drapieżne zwierzę ujrzy ślad zdobyczy, ożywia się całe, oczy mu iskrzą, biegnie za śladem, dopada ofiary i wytryskującą krew liże chciwie. Całe zachowanie się zwierzęcia wykazuje dobitnie jego zadowolenie w tej łowczej czynności. Trawożerne stworzenie natomiast, przechodzi obojętnie obok słabszego zwierzęcia, gdyż zmysłem powonienia do spożywania mięsa nie jest pobudzone, a nawet zostawi nieporuszoną swoją przyrodzoną karmę, gdy ta krwią będzie choćby zabarwiona. Wrodzone poczucie wzroku i powonienia ciągnie to zwierzę do ziół i trawy i pobudza jeszcze zmysł smaku. Podobne poczucie objawia się i u owocożernych, które szukają swego pokarmu po drzewach i krzakach.

A jakżeż w tym względzie, zachowują się zmysły człowieka? Czy pobudza go zmysł wzroku, lub powonienia do zabicia wołu jak drapieżne zwierzę? Nic podobnego! Przeciwnie, do zabijania czujemy wstręt, takiż wstręt ogarnia nas na widok jatki i odrażającym

jest zapach surowego mięsa! Dlaczego wogóle rzeźnie są za miastem? Dlaczego zabrania się przewozić czy przenosić mięso niezakryte? Czyżby ono w istocie stanowić miało nasze pożywienie, skoro tak odraża nasz zmysł wzroku i powonienia? A jakże inaczej pociąga nas zapach i wygląd owocu? Patrzmy na dzieci jeszcze niezepsute używkami, jak one łakomie spoglądają na wystawę owoców, jak oczyma jedzą. Ślinka idzie na widok dojrzałych owoców — myślicie, że to jest przypadek? To pociąg naturalny, ten sam co nakazuje tygrysowi łowić zwierzęta, a wołu jeść trawę, ten sam co człowiekowi każe brać owoc za pożywkę. Ileżeśmy odbiegli od tego naturalnego bodźca i przekręcili prawdziwe pragnienia! A przecież cały w nas zabić się nieda. Nazywamy wieśniaka szczęśliwym, że ma jarzyny, zboże, owoce. Chętnie jemy surowe, bo smakują, pociągają magnetycznie i nawet zbawienny wpływ wywierają na trawienie i umysły. Mamy tedy już trzeci dowód przeciw mięsożerstwu.

Wypadnie nam teraz wyciągnąć jeszcze jeden z doświadczenia życiowego. Oczywiście obserwacje z tej strony są już cokolwiek trudniejsze, gdyż wymagają rozumowego dochodzenia. Wiadomo nam, że wszystkie stworzenia przychodząc na świat, potrzebują pożywienia. Dla ssących zwierząt, do których i człowiek należy, jest jedynym i nie dającym się zaprzeczyć pokarmem: mleko matki. Wszystkie inne zastępcze środki, nie mają ani w przybliżeniu tych własności odżywczych co ono. W wolnej Przyrodzie odbywa się karmienie młodych normalnie, niema takiego faktu, aby matce brakło pokarmu, lub by organizm jej nie mógł go wyprodukować. Tymczasem przenosząc obserwacje na człowieka, nagle uderza nas fakt, że ogromna ilość matek nie jest w stanie wykarmić swoje dzieci, bądź z powodu niedostatku lub całkowitego braku produkcji mleka. Spostrzega się dalej, że brak pokarmu objawia się przeważnie w sferach tak zwanych „lepszych", gdzie oczywiście odżywianie się mięsem kilka razy dziennie się odbywa. Sprowadza się mamki ze wsi, gdzie mięso bardzo rzadko jest w użyciu, i rozpoczyna się naturalnie „odpowiednie odżywianie" przybranej karmicielki, wedle stołu jaśnie państwa. Nierzadko się wtedy zdarza, że i mamka traci pokarm mimo tego „odżywiania", chociaż niezły zasób zdrowia przyniosła z sobą ze wsi. Podczas dłuższej morskiej podróży, karmiące matki tracą również pokarm z powodu wyłącznie mięsnej djety, dopiero dodatek kleiku owsianego, pokarm ten jako tako przywraca. Musimy z tego wywnioskować, że spożywanie mięsa bardzo mało, a nawet wcale nie sprzyja produkcji mleka matczynego. Zatem poraz czwarty mamy dowód, że człowiek, przez naturę przeznaczonym został do żywienia się owocami. Zachodzi teraz pytanie, czy zwierzę potrafi odwyknąć od swego naturalnego pokarmu i co z tego wynika. Przyrodnik Kuhne i pod tym względem jest doświadczony: W pewnym domu chowano w ogrodzie młodą sarenkę, która zaprzyjaźniła się z psem. Pies otrzymywał resztki mięsne ze stołu, a sarenka będąc w przyjaźni, zapragnęła dotrzymać mu towarzystwa. Oczywiście nieszło zrazu. Za każdem skosztowaniem otrząsała się ze wstrętem, aż w końcu i wstręt przemógłszy, posilała się regularnie psiem jedzeniem, swego zaniechawszy. Kara za odstępstwo nie kazała długo czekać na siebie: wesoła, hoża sarenka mimo wolności zdechła po roku. Małpy wchodząc w wątpliwy zaszczyt ludzkiego towarzystwa, też przywykają do mięsa, ale giną w ciągu 2—3 lat na suchoty. Oczywiście zwala się to na klimat, chociaż inne egzotyczne zwierzęta i u nas doskonale się chowają. Więc nie klimat jest przyczyną małpich suchot, ale niewłaściwe odżywianie. Widzimy, że nienaturalny dobór mści się i na ludziach i na zwierzętach, że chcąc wypełnić życie wolne od kajdan nieszczęścia, musimy wypełnić prawo jakie nami rządzi, bo inaczej giniemy w nędzy; rośnie w nas tylko pycha, a duch prawdziwy upada. Człowiek jako najlepiej uorganizowane stworzenie winien znać prawo życia najlepiej, a zna go najmniej i przez to wlecze żywot ostatniego nędzarza, wcale tego nie widząc: na ciężar życia niemal wszyscy narzekają, nie mogąc się zdobyć na wysiłek woli i fałszywy kierunek zmienić.

Ale pomyślmy trochę o pokoleniu i jeżeli sami nie chcemy się borykać z nałogami, to przynajmniej dzieciom naczym nie dajmy w nie wpadać przez racjonalne, wolne od mięsa, nie drażniące odżywianie. Takie dzieci bowiem wychowują się odrazu we wszystkich trzech zasadniczych kierunkach: rozumu, woli i uczucia. *Ludwik St. Unsing.*



Bezdomna.

Wicher dnia tego hulał że hej! Tumany śniegu pędził przed sobą z wściekłością, rozbijając je na biały pył o napotykane przeszkody. Gięły się drzewa z jękiem za każdym razem, ilekroć rozszalały wicher bezlitośnie szarpał je za nagie, czarne ramiona.

Słonko, ukryte za czernią chmur przeszło już swą południową drogę i chyliło się do wczesnego, zimowego snu. Na ulicach wioski żywej duszy widać nie było. Życie zawarło się w zamkniętych chatach, koncentrując się przy ogniem trzaskających kominach.

W taki to czas, zmagając się z wichrem, szła od pól ku wiosce szara postać niewieścia, niosąca jakieś podłużne zawiniątko z którego dobiegało słabe kwilenie. Skostniałe ręce tuliły do siebie dziecinę choć w zmęczonych piersiach mało było mocy.

— Żebyżto już chaty dojść jakiejś, żebyż...

Oczyma pełnemi łez wypatrywała upragnionej przystani dla chwilowego spoczynku. Bo któżby tam bawił się z żebraczką długo!

— Nie płacz sieroto... nie płacz rybeńko, wnetki już ogrzeję u komina twoje skostniałe nożyny.

Niedługo dobrnęła do szczelnie zawartej chaty Rogalów.

Otworzył jej sam gospodarz nie mogąc zrazu poznać co to za gość w taki psi czas przyszedł do jego chaty. Dopiero gdy otrzepała się jako tako ze śniegu i obłapiła go za nogi, wykrzyknął:

— Józefka! Toś ty nieboże! I nie sama...

— Oj nie sama, nie sama, mój Ty Boże...

— Wejdźże do izby. Toć zziębniętaś taka aże strach.

W izbie przy kominie siedziała Rogalowa łuszcząc fasolę. Przypadła do niej Józefka i pocałowała w łokieć.

— No, no, siądź, odpocznij, bo widzę zmarnowanaś. Przepadła twoja krasa dziewczyno.

Zagrzała jej mleka, dała spory kawał chleba wypytując przytem o różne rzeczy.

— A to z rok już będzie jakeś odeszła z naszej wsi.

— Bez mała rok. To przez to...

— Co też ci Pan Bóg dał, chłopaka czy dziewuchę?

— Chłopaka. Cztery miesiące będzie miał wkrótce... Rozwinęła z szmat chłopaka, który teraz w cieple uspokoił się, a zsiniała twarzyczka kręciła się zabawnie po łachmanach zastępujących poduszkę.

— Ot i sierota. — Westchnęła Rogalowa.

— Ej, sierota, gospodyni, sierota...

— Gdzieżeś to była przez te wszystkie czasy?

— Ano, jak mnie Kramina wygnali, poszłam w służbę do miasta. A jak się ten mały urodził, przepadła służba... z dzieckiem nikt przyjąć nie chce... ciężko żyć, oj ciężko...

— Że też tego Kraminę Bóg nie skarze! Tak unieszczęśliwić dziewczynę i wygnać ją potem od siebie jak psa, to na to trza człowieka całkiem bez serca.

— Józefka, a ile ty masz lat? — Spytał ją Rogala, siedzący na ławie i przypatrujący się znędzniałej twarzy dziewczyny.

— Siedmnaście. Od jesieni ośmnasty.

— A mały chrzczony?

— A juści. Antoś mu na imię.

— Wiesz ty co, a jakbyś poszła do Kraminy i pokazała mu dziecko, możeby to przemówiło do jego zatwardziałej duszy. Wdowiec on, niema dzieci, może...

— Nie, nie! Wstrząsnęła się w przerażeniu, bo przed oczyma stanęły jej razy jakie na nią spadały, gdy oznajmiła mu o macierzyństwie.

— Józefka! Przecie ten dzieciak jego, on ojcem, a może zmiękłoby mu serce, gdyby je zobaczył...

— Kiedy się boję strasznie.

— Ha! No to i cóż ty niebożę robić będziesz! Taka ciężka zima, będziesz chodzić od chaty do chaty, ani gdzie kąta ciepłego ani strawy ciepłej, zamrze ci to biedactwo.

— Hej, Boże... Boże...

— A widzisz. Spróbuj.

Zapatrzyła się w okno kędy zaczął zaglądać zmierzch. W jej ładnych, niebieskich oczach tyle było żałości, że Rogala nie mógł się oprzeć wzruszeniu i ukradkiem otarł łzę.

Józefce stanęła przed oczyma żebracza wędrówka jaką przeszła, złości i szyderstwa ludzkie, wycierpiane upokorzenia, bolesne łzy, noclegi po polach, głód...

— Może i dobrze radzicie. — Szepnęła po chwili.

Zmęczona była do niemożliwości. Chwilami przed oczyma latały jej czarne płaty. To też gdy przyniesiono jej wiązkę słomy, ułożyła się cichutko, a przytuliwszy do piersi maleństwo, usnęła.

Na drugi dzień po nabraniu sił, podziękowała serdecznie Rogalom za chwilowy spoczynek i zawinąwszy troskliwie swe maleństwo w podarowaną przez Rogalową chustkę, ruszyła ku domostwu Kraminy.

Kramina był najbogatszym gospodarzem z całej wsi. Powodziło mu się nieźle i mimo, że od kilku lat był wdowcem, gospodarka szła mu nieźle.

Józefka im bliżej była zabudowań Kraminy, tem szła wolniej. Bojaźliwie tuliła do piersi Antosia i tylko dla tej małej kruszyny przezwyciężyła strach i odrazę do człowieka, który prawie gwałtem odebrał jej cześć i sponiewierał potem okrutnie.

Na dziedzińcu nie spotkała nikogo i tylko od strony stajni dobiegła ją wesoła, przez parobka śpiewana piosenka.

Serce biło jej jak młotem, gdy przestąpiła próg izby. Kramina siedział przy stole, spożywając podwieczorek. Niósł właśnie do ust kęs chleba, gdy jakaś postać zamajaczyła mu przy drzwiach.

— Kto to? — Spytał, niegościnnie patrząc z pod nadstroszonych brwi.

— To ja... Józefka... — dobiegły go ciche, bojaźliwe słowa.

— Józefka! Ty, do mnie poco?

— Z małym, Antoś mu na imię... wasz przecie... takie zimno, zmarznie biedaczek jak nie weźmiecie pod dach...

— Czego ty chcesz, czego? — spytał, podchodząc do skulonej dziewczyny, stojącej przy drzwiach.

— Abyście wzięli pod dach... nikt z dzieckiem do służby wziąść nie chce. Ja wszystko robić będę, usłużę, jak ino będę mogła... — mówiła prawie szeptem, bo lęk przed ogromną postacią i złemi oczyma Kraminy, dusił jej słowa w gardle.

Kraminie poczerwieniała twarz. Począł ruszać wargami jak to miał we zwyczaju, gdy ogarnęła go wielka złość.

W tej chwili zakwilił dzieciak.

Kramina wyciągnął rękę i wskazując na drzwi, głosem zdławionym od wściekłości, wrzasnął:

— Won, suka!

Szła przez dziedziniec z rozpłakanem maleństwem. W duszy uczuła wielką pustkę i to, że jest sponiewierana ogromnie i że tak być nie powinno, że dzieje się jej niczem niezasłużona krzywda.

Żal wycisnął jedną i drugą łzę z jej i tak już wypłakanych oczu. Wydostała się za wieś i skierowała w stronę lasu, obojętna gdzie idzie i poco. Pragnęła nieskończenie ciszy i spokoju, a to dać jej mogła tylko śmierć.

Wlesie słał się gruby zmierzch. Cisza była, zda się zasnęła Przyroda w swej martwocie zimowej. Od czasu tylko do czasu z gałęzi świerkowych usuwała się okiść śnieżna bezszelestnie.

Będąc tak w wielkim śniegu uczuła naraz wielkie zmęczenie. Usiadłszy w miękkim śniegu pod sosną, opuściła głowę bezwładnie na piersi. Uczuła się senną. Przed oczyma poczęły jej latać czarne płaty, a po ciele ukłucia jakby igłą. Instynktem wiedziona, próbowała jeszcze powstać, ale przemęczona, do ostateczności osłabłe ciało odmówiło posłuszeństwa. Westchnęła głęboko, jakby z ulgą, a na zapłakane oczy osunęły się ciężkie powieki. *Orlica.*

Nowi posłowie.

W poprzednim numerze „Roli" podaliśmy liczbowy skład nowego Sejmu. Obecnie podajemy imienny wykaz z okręgów: Cieszyńskiego i Zachodniej Małopolski:

Okręg 40: Cieszyn, Bielsko, Pszczyna, Rybnik: Nr. 1: Ks. Londzin Józef, b. poseł, 2) Bałdyk Bonifacy, aptekarz z Żarów, 3) Roguszczak Franciszek, b. poseł NPR. **Nr. 2:** 1) Reger Tadeusz, b. poseł. **Nr. 18:** 1) Franz Eugenjusz, b. poseł, 2) Piesch Robert, b. poseł. **Nr. 38:** 1) Korfanty, b. poseł.

Okręg 41: Kraków-miasto: Nr. 1: 1) Krzyżanowski Adam, profesor uniwersytetu krakowskiego, 2) dr. Dybowski Tadeusz, lekarz, prezes okręgu krak. Partji Pracy. **Nr. 2:** 1) Bobrowski Emil, b. poseł. **Nr. 17:** 1) dr. Thon Abraham Ozjasz, b. poseł.

Okręg 42: Kraków-powiat, Chrzanów, Olkusz, Miechów i inne: Nr. 1: 1) Pochmarski Bolesław, nauczyciel gimnazjum, 2) Kleszczyński Edward, rolnik (przepadł Gawlikowski, b. poseł „Piasta"). **Nr. 2:** 1) Daszyński Ignacy, b. poseł, 2) Żuławski Zygmunt, b. poseł, 3) Kwapiński Jan, b. poseł, 4) Nosal Jan, górnik. **Nr. 10:** 1) Tabor Jan, b. poseł. **Nr. 25:** 1) Puchałka Jan, b. poseł.

Okręg 43: Wadowice, Biała, Żywiec, Nowy Targ i inne: Nr. 1: 1) generał Galica Andrzej, 2) Gwiżdż Feliks, literat. **Nr. 2:** 1) Czapiński Kazimierz, b. poseł, 2) Pająk Antoni. **Nr. 3:** 1) dr. Putek Józef, b. poseł. **Nr. 25:** 1) Wekschler Ludwik. **Nr. 30:** 1) ks. Madej Jan.

Okręg 44: Nowy Sącz, Wieliczka, Bochnia: Nr. 1: 1) Pieracki Bronisław, pułk., 2) Jasiński Ign., rolnik. **Nr. 30:**

Adam hr. Stadnicki. **Nr. 2:** 1) Marek Zygmunt, dr. praw, b. poseł. **Nr. 25:** 1) Kiernik Władysław, b. poseł, 2) Potoczek Narcyz, b. poseł.

Okręg 45: Nr. 1: 1) Bojko Jakób, b. senator, 2) Byrka Władysław, b. poseł (zastępca Jarosz Karol, wójt z Janowic). **Nr. 2:** 1) Ciołkosz Adam, publicysta. **Nr. 25:** 1) Witos Wincenty, b. poseł, 2) Brodacki Jan, b. poseł, 3) Krzciuk Henryk, rolnik. **Nr. 30:** 1) ks. Czuj Jan, b. poseł.

Okręg 46: Jasło, Tarnobrzeg i inne: Nr. 1: 1) Bojko Jakób, b. senator, 2) Dobrzański Stanisław, urzędnik (zastępca Kautzky Karol, nauczyciel gimnazjum). **Nr. 14:** 1) Krempa Franciszek, b. poseł, 2) Madej Jakób, b. poseł. **Nr. 25:** 1) Madejczyk Jan, b. poseł, 2) Kuśnierz Bronisław, rolnik (zastępca Jedynak Jan, b. poseł).

Okręg 47: Rzeszów—Jarosław: Nr. 1: 1) Bojko Jakób, b. wicemarszałek senatu. **Nr. 2:** 1) Chudy Antoni, b. poseł sejmu ustawodawczego. **Nr. 10:** 1) Pluta Andrzej, b. poseł, 2) Sobek Jan, b. poseł, 3) Socha Marcin, b. poseł, 4) Berek. **Nr. 25:** 1) Pieniążek Jan, b. poseł

Okręg 48: Przemyśl, Krosno i inne: Nr. 1: 1) Bojko Jakób, b. senator, 2) Garlicki Apolinary, nauczyciel gimnazjum (zastępca Krukierek Jędrzej, burmistrz miasta Krosna). **Nr. 10:** 1) Pawłowski Jakób, b. poseł. **Nr. 14:** 1) Stapiński Jan, b. poseł do sejmu ustawodawczego. **Nr. 18:** 1) Zahajkiewicz. **Nr. 22:** 1) Zubrzycki.



Poradnik gospodarczy.

Najczęściej występuje z wiosną choroba u pszczół zwana zaperzenie. Przyczyną jej jest zła i nieodpowiednia zimowla pszczół. Występuje tylko z wiosną, nie jest to choroba zaraźliwa. Prawdopodobnie powstaje wtedy, gdy pszczoły wskutek długiej i ostrej zimy nie mogą wylecieć i oddać kału nagromadzonego przez zimę w kiszce odchodowej, wydzielają go więc w ulu walając siebie, plastry, ramki i ściany ula.

Kał wydzielony zanieczyszcza powietrze w ulu i po woni charakterystycznej daje się zaraz po otwarciu ula rozpoznać. Bezpośrednią przyczyną prócz długiej i ostrej zimy może być nieodpowiedni pokarm, hałas w pobliżu ula w czasie zimy, brak matki lub mysz w ulu i t. p.

Wskutek nieodpowiedniego pokarmu n. p. zimują pszczoły na miodzie wrzosowym zbieranym jesienią z wrzosów lub spadziowym z drzew szpilkowych, albo jeżeli zimują na nieszytym miodzie, który kwaśnieje.

Jeżeli pszczoły były podkarmiane na zimę cukrem, a syrup źle był przyrządzony lub podany za późno. Następnie jeżeli rąbiemy drzewo w pobliżu pasieki zimującej, to powodem zaperzenia jest stuk i hałas.

Często do ula zakradnie się mysz i tu zimuje niepokojąc pszczoły przez nagryzanie plastrów.

Jeżeli pszczoły za silnie otulimy przed zimnem zewnątrz, to zbiera się para wodna na powale i ścianach w postaci wilgoci, którą pszczoły zlizują.

Gdy matka padnie w zimie lub późną jesienią, pszczoły zimują niespokojnie więcej wskutek tego zjadają i to może być przyczyną zaperzenia.

Gdy tylko spostrzeżemy oznaki zaperzenia, staramy się dojść przyczyny i te zaraz usuwamy.

Gdy nastaną dni ciepłe, przenosimy pszczoły do czystego ula najlepiej na czyste nie powalane ramki, zaś ul zanieczyszczony później wyczyszczamy.

Często już samo przeniesienie pszczół do innego czystego ula leczy zupełnie pszczoły z tej choroby.

Gdy zaś już dużo pszczół spadło, pień osłabł iż nie prędko przyjdzie do siły, to szkoda trzymać słabiznę, ale połączyć z innymi. Spadłe pszczoły w ulu wymieść i najlepiej spalić. Ul wymyć wodą z dodatkiem sody — podobnie postąpić z zanieczyszczonymi plastrami.

Jeżeli jeszcze zostało dużo miodu w plastrach, to go odbieramy na miodarce, zaś pszczołom, dajemy czysty miód na świeżych ramkach, a w braku tego syrop cukrowy.

Jest druga choroba podobna do poprzedniej, ale już zaraźliwa, a nazywa się Nosena apis, wywołuje ją pasożyt żyjący we wewnętrznych organach pszczoły. Pasożyt ten żyjąc w jelitach, niszczy je powoli, pszczoły dotknięte tą chorobą niepokoją się, biegają po plastrach i ścianach, spożywają dużo pokarmu, bo ciągle czują głód wskutek tego ciągle się zczyszczają. Wydzieliny zawierają bakterje chorobotwórcze, odkryte przez Dra Zandera. Wskutek zanieczyszczania ścian, ramek i plastrów zarazki dostają się do organizmu pszczół zdrowych wskutek tego dla pnia ratunku prawie że niema.

Pień zarażony radzi Dr Zander wysiarkować. Ul wymyć sublimatem, karbolem lub salicylem, miejsce na którem stał ul przekopać i przez kilka lat na to miejsce ula nie stawiać.

Jeżeli pień bardzo silny, a choroba nie bardzo rozwinięta, radzi Dr Zander zniszczyć matkę, dodać inną młodą, przepędzić pszczoły na świeżą węzę i obficie podkarmiać.

Choroba ta grasuje bardzo w Niemczech i należy strzedz się, aby tej choroby do nas nie sprowadzić.

O innych chorobach, które dziesiątkują, a nawet zupełnie niszczą całe pasieki, będę pisał w następnych numerach.

Nadmienię tylko, iż choroby w pasiece nie powinno się tolerować, ale zasięgnąć zaraz rady doświadczonego pszczelarza, a lepiej stracić jeden lub parę uli, niż zmarnować całą pasiekę i roznieść zarazę po okolicy. *Jan Matysik.*

Poradnik lekarski.

Zapalenie prawdziwe. Zapalenie prawdziwe różni się od kataralnego, przez swe samodzielne powstanie rozległe, które obejmuje całe płuca. Gdy w zapaleniu katarlnem, pęcherzyki płucne, przepełnione są głównie masą flegmistą, to w zapaleniu prawdziwem napełniają się wydzieloną z krwi materją włóknistą czyli fibryną. Przyczyną prawdziwego zapalenia płuc jest t. zw. podwójny bakcyl Frankela, lecz sam nie powoduje zapalenia. Drugą zaś przyczyną jest zaziębienie, które powoduje zakłócenie w krążeniu krwi. Objawy: boleśnie odczuwany kaszel, kłócie w bokach, silna gorączka. Charakterystyczne przytem są plwociny, ciągłe, lepkowate i zmieszane z krwią. Leczenie: należy przedewszystkiem przestrzegać wszelkich przepisów lekarskich. Leżenie w łóżku i zupełny spokój nawet w lekkich wypadkach jest niezbędnie potrzebne. Chłodne okłady sporządzone z mokrego ręcznika, przez który przechodzi nieprzemakalna powłoka, są bardzo dobre ze względu na wysoką temperaturę jak i przeciw kłójącym boleściom. Przy wysokiej gorączce należy okłady często zmieniać.

Otrucie roślinami. Często zdarza się otrucie bielunieim, lulkiem, blekotem, ciemierzycą, tojadem, sabiną, zimowitem i t. p. ziołami jadowitemi. Wówczas trzeba wywołać u otrutego wymioty, potem podać mu herbatę z kory dębowej, mocną czarną kawę, lub herbatę chińską, na głowę okłady zimne, a na dołek sercowy i łydki przyłożyć ciasto gorczyczne, lub tarty chrzan. Otrutemu nie można dawać żadnych kwasów.

(Dalszy ciąg w następnych numerach).

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli“ dołączamy czeki wszystkim kwartalnym Prenumeratorom.

Nowe prawo budowlane. W „Dzienniku Ustaw“ ukazał się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie budowlanem. W myśl tego dekretu do każdej budowy tąk w mieście, jak i na wsi musi być sporządzony plan budowy. Plan taki zatwierdza Rada miejska, a na wsi Rada gminna, poczem zostaje wyłożony przez 4 tygodnie do publicznego przeglądu. W gminach miejskich i uzdrowiskach wysokość budynków — w myśl dekretu — nie powinna być większa od 22 metrów. Wznoszenie budynków nieogniotrwałych jest w zasadzie wzbronione. Wysokość pomieszczeń przeznaczonych na pobyt ludzki powinna wynosić w świetle w domach parterowych i jednopiętrowych conajmniej 2·5 mtr., w domach o więcej niż dwóch kondygnacjach 2·75 mtr., na poddaszach 2·30 mtr. W gminach wiejskich wysokość pomieszczeń przeznaczonych na pobyt ludzi, powinna wynosić od podłogi do belki stropowej conajmniej 2·5 mtr., a na poddaszach 2·2 mtr. Roboty budowlane mogą być wykonane tylko pod nadzorem technicznego kierownika. Jak widzimy, są to ważne zmiany w prawie budowlanem i każdy, kto zamierza budować dom powinien się z tym dekretem dokładnie zaznajomić. Dekret ten obejmuje 422 artykuły, a jest wydrukowany w Nr 23 „Dziennika Ustaw“ z dnia 16 lutego b. r. „Dziennik“ ten powinien się znajdować w każdym urzędzie gminnym. Nowe prawo budowlane obowiązuje od 5 b. m.

Oszustwa poborowe. We Lwowie wykryto aferę poborową. Pewien sierżant P. K. U. Lwów-miasto wydawał poborowym, którzy otrzymali kategorję A (zdatni bez zastrzeżeń do służby wojskowej) książeczki wojskowe, zaliczające ich do pospolitego ruszenia (kat. C). Jednego z takich poborowych schwytano w Warszawie. W związku z tem aresztowano 2 wojskowych, którzy trudnili się pośrednictwem między poborowymi a owym sierżantem. Ponadto aresztowano jedną osobę w Zakopanem.

Szalona zbrodnia przemytnika. W Działoszynie pod Wieluniem wybuchł olbrzymi pożar, w którym znalazło śmierć troje dzieci, a ciężkiemu poparzeniu uległo 15 osób, w tem trzech funkcjonarjuszy policji państwowej. Dwaj strażnicy pogranicznej komory celnej Franciszek Poradowski i Jan Frączkowski z posterunkowym policji Stefanem Frankiewiczem, poszukując przemycanych towarów, wkroczyli do mieszkania znanego policji przemytnika niejakiego Icka Klepera. Funkcjonarjusze ci oprócz rodziny Klepera zastali w mieszkaniu dwóch nieznajomych mężczyzn, a z którymi Icek Kleper, stojąc nad otwartą piwnicą, rozmawiał na temat przemycania towarów przez zieloną granicę. Strażnicy celni byli na właściwiwym tropie. W mieszkaniu unosiła się silna woń eteru oraz innych specyfików, przemycanych przez Klepera. Wobec tego funkcjonarjusze policji przeprowadzili rewizję. Orjentując się w sytuacji, Kleper, stojący nad otwartą piwnicą wrzucił do niej zapaloną zapałkę. Rozległa się ogłuszająca eksplozja nagromadzonych w piwnicy materjałów chemicznych. Płomienie objęły cały dom Klepera. Olbrzymi pożar uniemożliwił ucieczkę znajdującym się w domu mieszkańcom. Dom spłonął doszczętnie. W płomieniach znalazło śmierć troje dzieci Klepera. Ciężkie oparzenia odnieśli: Icek Kleper, żona jego Chana, posterunkowy Frankiewicz, strażnik celny Franciszek Poradowski, Władysława Morecka, służąca Klepera oraz owi nieznajomi mężczyźni: Majer Ibicki i Jankiel Bornsztein. Lżejszemu poparzeniu uległo poza tem 8 osób. Straty wyrządzone przez pożar, sięgają 15 tysięcy złotych.

Niewinnie posądzony. W hotelu oficerskim na Żoliborzu w Warszawie służąca Władysława Szewczukówna posądziła 15-letniego chłopaka hotelowego Czesława Baszyszkę, że ukradł jej rękawiczki. Zrobiła się z tego powodu wielka awantura i w rezultacie chłopaka aresztowano, mimo, iż ze łzami w oczach zapewniał o swej niewinności. Poprowadzony do aresztu chłopak, pod wpływem rozżalenia i wstydu, skoczył nagle z okna klatki schodowej trzeciego piętra na bruk i zabił się na miejscu.

Katastrofa lotnicza. We czwartek o 12 w południe zostało zaalarmowane starostwo z Radomia przez organa policyjne o katastrofie lotniczej aparatu wojskowego, między majątkiem Chruścielów a wsią Siekluki. Władze starościńskie bezzwłocznie skomunikowały się z dowódcą 72 p. p. w Radomiu, oraz postawiły do dyspozycji wojsku samochód sejmiku, któr m natychmiast na miejsce wypadku udali się kapitan Kubicki, lekarz pułkowy Dr Widmański, oraz kierownik urzędu śledczego. Przybyli na miejsce katastrofy stwierdzili następującą sytuację: Nieszczęśliwemu wypadkowi uległ samolot 2 p. lot. z Krakowa, na którym lecieli dwaj oficerowie do Warszawy, a to prowadzący aparat por.-pil. Leopold Żurawski i por.-obserwator Wacław Mosiewicz.



Por. Żurawski poniósł śmierć na miejscu. Ciało jego znajdowało się w odległości 22 kroków od zupełnie strzaskanego aparatu. Okoliczni włościanie z pod szczątków aparatu wyciągnęli na pół martwego porucznika-obserwatora, którego następnie przewieźli do wsi Gwoździe, gdzie pierwszej pomocy udzielił nieszczęśliwemu miejscowy felczer. Na miejsce wypadku przybył też niebawem lekarz pułkowy z Jedlińska, który stwierdził, że por. Mosiewicz uległ silnemu wstrząsowi mózgu, oraz że prawdopodobnie ma złamane żebra. Porucznikowi nie grozi jednak utrata życia. Katastrofa miała miejsce o godz. 11 przed południem. Przyczyną katastrofy prawdopodobnie była mgła. Na gruszy odległej od strzaskanego aparatu o 45 kroków znać ślady pierwszego uderzenia aparatu. Aparat przypuszczalnie koziołkował następnych kilkadziesiąt kroków.

Pomysłowy wiejski Adonis. Do gospodarza Zubowa w Bogucinie przybył młody i przystojny parobczak z Łaz, w powiecie będzińskim, niejaki Władysław Gajowiec, prosząc o przenocowanie. Gospodarz chętnie się zgodził i przybysza jeszcze ugościł. Nazajutrz Gajowiec ofiarował pomoc przy gospodarstwie i pozostał. Zubowie byli radzi z bezpłatnej pomocy przybysza, który im przypadł do gustu, a Gajowiec był również zadowolony i przylgnął może nie tak do Zubów, jak do ich córki Marysi. Po pewnym czasie oświadczył się o jej rękę i został przyjęty. Dano na zapowiedzi, przygotowując się do wyprawienia hucznego wesela. Narzeczo-

nemu kupiono dwa ubrania — jednem słowem wyposażono go jak należy. Narzeczony wybrał się do kościoła wraz z Marysią do spowiedzi. Przed samym kościołem narzeczony oświadczył, że musi „skoczyć" na stację w Olkuszu na powitanie krewnych, którzy mieli przyjechać na wesele. Poszedł i... więcej nie wrócił. Panna stratę przebolała w komorze, a rodzice, jak przystało na statecznych gospodarzy, zalali robaka. Tymczasem narzeczony, dostatnio ubrany, nie zapomniał bowiem zabrać i drugiego ubrania, powędrował do dalszej wioski, do Golczowic, gdzie zainstalował się u innego gospodarza, gdzie również znalazł nadobną Marysię. Powtórzyła się ta sama historja. Już miały iść zapowiedzi, gdy tymczasem zjawiła się policja i pomysłowego adonisa wiejskiego zatrzymała.

Katastrofa autobusu. Na szosie pod Raszynem doszło onegdaj do katastrofy samochodowej, w której zostało rannych kilkanaście osób. Z Grójca podążały do Warszawy dwa autobusy pasażerskie. W odległości 2 kilometrów od Raszyna autobus prowadzony przez kierowcę Jana Fijołka zrównał się z drugim autobusem prowadzonym przez szofera Juljana Krzyżanowskiego. W momencie wymijania Krzyżanowski pomimo sygnałów Fijołka nie ustępował z drogi wskutek czego autobus Fijołka skręcił nagle w bok tak niefortunnie, że wpadł do rowu i wywrócił się do góry kołami. Ciężarem samochodu przygnieceni zostali wszyscy pasażerowie w liczbie 18-tu. Dwunastu pasażerów zostało rannych, a autobus uległ rozbiciu. Ciężko rannych odwieziono do szpitala do Warszawy.

Tragiczna śmierć kolejarza. Z Bydgoszczy donoszą: Zamieszkały w Lipinach, powiatu margolińskiego, kolejarz Przybylski, wybrał się z dwojgiem dzieci na spacer w okolice tamtejszego jeziora. W pewnej chwili Przybylski wszedł na zamarzniętą taflę jeziora, próbując wytrzymałości lodu. Nagle lód się załamał i Przybylski w oczach przerażonych dzieci wpadł pod lód. Na krzyk dzieci pospieszyli przechodnie, którym udało się po kilku minutach wydobyć z wody już tylko zimne zwłoki kolejarza. Tragicznie zmarły osierocił żonę i ośmioro dzieci.

Nabity na tyczkę od chmielu. Z Bydgoszczy donoszą: Właściciel młyna w Koluszu, Kuliński, spadł z drzewa tak nieszczęśliwie, iż wbiła mu się w plecy tyczka chmielowa, ustawiona pod drzewem. Nieszczęśliwy zdołał dowlec się do znajdującego się w pobliżu domu, gdzie zmarł po kilkugodzinnych męczarniach.

Śmierć bandyty. Z Równego donoszą: Patrol policyjny natknął się pod wsią Biała na podejrzanego osobnika, który na widok policji wydobył rewolwer i ostrzeliwując się, rzucił do ucieczki. Bandyta, jak się następnie okazało, Józef Kwiatkowski, wpadł do pierwszej z brzegu chaty, steroryzował mieszkańców i wyrzucił ich z izby, sam zaś zabarykadował się i otworzył gwałtowny ogień na policję. Ostatnim nabojem sam pozbawił się życia.

Niebezpieczny sobowtór. Zamieszkały od szeregu lat w stolicy Węgier hrabia Feliks La Vaux otrzymał przed kilku dniami wezwanie do policji, gdzie ku niemałemu jego zdumieniu oświadczono mu, iż jest poszukiwany przez władze bezpieczeństwa w Monachium, Wiedniu, Berlinie, Londynie i Paryżu.. Gdy zapytał o powody takich zarządzeń, urzędnik policyjny zakomunikował mu, iż on, hrabia de la Vaux popełnił w różnych miastach cały szereg oszustw, a pozatem obwiniony jest o zamordowanie swojej żony. Hrabia de Vaux, człowiek znany w szerokich kołach towarzyskich Budapesztu, zaprotestował stanowczo przeciw tym obwinieniom i zaraz przeprowadził dowód, że od wielu lat wogóle nie opuszczał Budapesztu, a zatem nie może się poczuwać do zarzuconych mu przestępstw, a popełnianych rzekomo w rozmaitych stolicach Europy. Wkrótce okazało się, że jakiś wyrafinowany oszust posługiwał się imiemiem i nazwiskiem hrabiego i na jego koszt dopuszczał się różnego rodzaju przestępstw. Ten rzekomy hrabia La Vaux znajduje się obecnie w rękach policji wiedeńskiej. Złożył on obszerne zeznanie i wyznał, że w rzeczywistości nazywa się Fryderyk Essenbach, pochodzi z Bawarji i od wielu lat żyje z oszustw i kradzieży. W ciągu wojny udało mu się zdobyć dokumenty, wystawione na nazwisko hrabiego La Vaux. Mianowicie w czasie przerwania frontu koło Łucka, hrabia zgubił swoją bluzę oficerską, w której znajdowały się wszystkie dokumenty. Bluzę tę znalazł Essenbach i przywłaszczył sobie dokumenty. Od tego czasu występował stale jako hrabia La Vaux i pod tem nazwiskiem poślubił młodą damę z arystokratycznej rodziny angielskiej. W kilka miesięcy po ślubie młoda kobieta umarła wśród tajemniczych okoliczności, a śledztwo policyjne ujawniło, że została otrutą. Essenbach, który wówczas znajdował się w Esseg, uciekł i od tego czasu błąkał się po stolicach europejskich ciągle pod nazwiskiem hrabiego de la Vaux, Dokonał on całego szeregu oszustw, szczególnie wyłudzał pieniądze od rozmaitych przedstawicieli arystokracji. Podawał on się również za serdecznego przyjaciela byłego cesarza Wilhelma. Pewnego dnia Essenbacha aresztowano w Pradze i skazano za zamordowanie żony na 15 lat więzienia. Zdołał jednak wówczas uciec i od tego czasu przebywał w innych większych miastach Europy. Dopiero obecnie zdołano go ująć, odebrano mu dokumenty i obecnie prawdziwy hrabia de La Vaux może już być spokojnym, że nie zostanie przyaresztowanym za morderstwo lub oszustwo.

Pop z wyrwaną brodą. W Moskwie odbył się proces, który rzuca ciekawe światło na stosunki, panujące w sowieckiej Rosji. Okazuje się, że władza popów wyzyskujących zabobonność ludu, wciąż jest jeszcze wielka i tyle samo waży, co władza sowietów. Historja procesu jest następująca: Niejaki Awdjukow miał ustawiczne zatargi z popem Jegorowem. Awdjukow więc z zemsty doniósł policji, że Jegorow jest pokątnym znachorem, bo leczy ludzi święconą wodą i różnemi poświęconemi ziołami. Codziennie do popa zgłaszały się rzesze chorych chłopów z okolicznych wsi. Awdjukow, chcąc złapać popa na przestępstwie, posłał doń swą żonę, przebraną jako zakonnicę. Rozegrała się taka scena. Pop ukończył właśnie mszę odprawioną celem wyleczenia chorej, pokropił rzekomą zakonnicę święconą wodą i dał jej flaszeczkę medycyny do ręki, Nagle rozwarły się drzwi, do pokoju wsunęła się głowa i pop usłyszał ryk: „Ręce do góry!" Pop był śmiertelnie przerażony i usunął się w najdalszy kąt pokoju. W tej chwili wpadł Awdjukow w towarzystwie dwu żołnierzy i krzyczał: „Wy tu leczycie? A znacie wy prawa? Co mówią prawa?!" Pop ze strachu słowa wyrzec nie mógł, ale Awdjukow wziął milczenie za przyznanie się do winy, chwyciwszy popa wyrwał mu pół brody. Potem Awdjukow kazał żołnierzom popa zaaresztować a na policji Jegorow został pobity poraz drugi. Awdjukow jednak ciężko odpokutuje za swój postępek, bo mimo że był wpływowym członkiem komunistycznej partji, skazał go sowiecki sąd za nadużycie władzy na trzy lata więzienia.

Najwyższe honorarjum adwokackie. Nieraz się słyszy o niezwykle wysokich honorarjach, jakie otrzymują adwokaci. Lecz i w tej dziedzinie bywają rekordy, które pobił napewno adwokat angielski sir Lesle Scott, posiadający tytuł królewskiego doradcy. Scott odbył niedawno podróż do Indji w roli doradcy prawnego indyj-

skich krajów i władców w ich zawisłościach konstytucyjnych. Ponieważ z powodu wyjazdu trzeba było przerwać zwykłą praktykę, więc Scott zażądał bardzo wysokiej zapłaty, wynoszącej 53 tysiące funtów szterlingów. Nie jest to jednak wszystko: Scott zaznacza jeszcze, że musi też pobierać djety po 200 funtów dziennie, a ponieważ cała podróż portwa trzy miesiące, otrzyma on tytułem djet 18 tysięcy funtów Razem więc skarb angielski czy indyjski będzie musiał wypłacić Scottowi 71 tysięcy funtów (czyli przeszło 3 miljony złotych). Będzie to napewno najwyższe honorarjum, jakie adwokat za tak krótki stosunkowo czas otrzymał.

„Święta wojna“. Z nad granicy Arabji nadeszły poważne wiadomości, które wskazują na to, że na północy Wahabici rozpoczęli już świętą wojnę proklamowaną przez Ibn Sauda. W pobliżu granicy miejscowości Nedżd, na południowy zachód od Bassory, stacjonowany jest oddział angielski, złożony z 10 aut pancernych, 10 samolotów i licznego transportu aut. Oddziały marynarzy ciągną codziennie przez gościńce. Małe oddziały Wahabitów napadły na szereg wsi w Transjordanji i po walce z wojskiem angielskiem obsadziły je.



Obrazek nasz przedstawia wzajemną strzelaninę z ukrycia. Gościniec automobilowy z Bagdadu do Damaszku został czasowo przerwany.

Niebywały połów śledzi. Olbrzymie wprost ławice śledzi zjawiły się ostatnio we fjordzie Oabenraa w południowej Jutlandji. Połów jest tak obfity, iż najstarsi rybacy nie pamiętają tak wielkich ilości ryb. Dotychczas złowiono już miljony funtów śledzi, a nie widać, żeby ich ubywało. Rybacy utrzymują, iż wiosło utkwione w niezliczonej masie śledzi trzyma się pionowo, tak ogromna jest zwartość ławicy. Dzienny połów wynosi przeciętnie pół miljona funtów; gdy wszystkie skrzynie są pełne, ładuje się ryby do przygotowanych już wagonów i wysyła w świat. Nikt nie umie wyjaśnić, skąd wzięły się tak niebywałe ilości śledzi. Wobec tego śledzie powinnyby znacznie potanieć, gdyby tylko... kupcy do tego dopuścili.

Najnieszczęśliwszy człowiek na świecie. Pisma amerykańskie utrzymują, że najnieszczęśliwszym człowiekiem w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. jest policjant Anders, z miasteczka Tanawanda, w stanie nowojorskim. W ostatnich dwóch latach zmarło mu wskutek chorób i wypadków 11 dzieci, to jest wszystkie jakich dochował się w ciągu szesnastoletniego pożycia ze swą żoną. Ostatni z synów i wogóle z dzieci Andersa, John, w siódmym roku życia, przechodząc ulicą, wpadł do otwartego kanału i utonął. Mimo energicznych poszukiwań nawet nie zdołano odnaleźć jego zwłok. Policjant Anders i jego żona są ludźmi nadzwyczaj religijnymi i zsyłane na nich doświadczenia losu przyjmują jako dopust Boży.

Ojciec 40 dzieci. Kanadyjskim rekordzistą ojcostwa jest farmer J. A. Fetterly. Posiada on 40 dzieci, z których najstarsze liczy 45 lat, a najmłodsze 4. Rekordowy ojciec był trzy razy żonaty. Z pierwszej żony miał 21 dzieci, z drugiej 7, a z trzeciej 12. Trzech najstarszych synów walczyło w armji angielskiej na polach Francji w wielkiej wojnie i dwóch z nich zginęło bohaterską śmiercią. Ojciec Fetterly liczy 88 lat. Mimo podeszłego wieku posiada „końskie“ zdrowie, które mu pozwala na wykonywanie wszystkich prac rolnika.

Także rekord. Pisma nowojorskie z dnia 25 stycznia b. r. podają z Chicago depeszę następującej treści: Pani Mirtle Miller przybyła tu w celu uzyskania rozwodu z szóstym z kolei mężem, a może i w zamiarze wyszukania sobie w Chicago siódmego małżonka, stateczniejszego od niesfornych południowców. Pani Miller liczy obecnie 33 lat. W roku 1911 wyszła za Wilsona, z którym miała dwoje dzieci. W dwa lata potem rozwiodła się z Wilsonem i wyszła za Yonnie, z którym żyła od lipca do września. Następcą Yonnie był Conley, który wspaniale wyglądał w uniformie wojskowym, ale po zrzuceniu munduru zawiódł pokładane w nim nadzieje. Po Conleyu przyszedł Holingsworth, skończona hultaj i niedołęga. Pani Miller z trudem wytrzymała z nim 3 miesiące. Następny Wilson za dużo czasu poświęcał sportom a za mało obowiązkom małżeńskim. Małżonek ten ostatni, już Nr 6, też ma wadę, bo jest stanowczo za młody, ma 20 lat zaledwie. Pani Miller chciałaby obecnie stanąć na kobiercu ślubnym z człowiekiem nieco starszym od siebie i dorównywującym jej pod względem doświadczenia życiowego.

Odpłacone żarty. Było to w lokalu pewnej restauracji w Milwauke (w Stanach Zjednoczonych). Jeden z gości pięć razy usiłował porozumieć się telefonicznie z domem, ciągle jednak napróżno, gdyż telefon w jego domu był zajęty. Z tego powodu inni goście podkpiwali sobie z niefortunnego telefonisty; jeden się odezwał: „Ależ ta pańska żona długo z kimś flirtuje“; inny zdobył się na jeszcze złośliwszą uwagę, a za każdym razem wszyscy ryczeli wprost ze śmiechu. W pewnej chwili telefonujący, dość mający tych dowcipów, wyjął nagle rewolwer z kieszeni, oświadczył, że oduczy wszystkich śmiechu i kazał podnieść ręce do góry. Gdy to wszyscy obecni zrobili, kazał im stanąć przy ścianie, poczem uklęknąć; dawszy każdemu do powąchania rewolwer, wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Nikt się już nie śmiał.

Wynik wyborów do senatu.

Przy wyborach do senatu lista Nr. 1 otrzymała 39 mandatów, a mianowicie z Warszawy 2, z województwa warszawskiego 2, białostockiego 2, łódzkiego 2, kieleckiego 3 ,lubelskiego 2, śląskiego 2, krakowskiego 4 (Prez. Rolle, Jan baron Götz, St. Nowak i Michał Rudnik), lwowskiego 4, stanisławowskiego 2, tarnopolskiego 2, wołyńskiego 4, poleskiego 3, nowogródzkiego 2, wileńskiego 3. Lista Nr. 2 (P. P. S.) z województw: warszawskiego, łódzkiego i kieleckiego po 2 mandaty, z krakowskiego (Englisch) i lubelskiego po 1. Lista Nr. 3 („Wyzwolenie“) z warszawskiego i kieleckiego po 1, złódzkiego i lubelskiego po 2. Lista Nr. 7 (N. P. R. prawica) z woj. pomorskiego, i poznańskiego po 1. Lista Nr. 8 (Selrob prawica) z poleskiego 1. Lista Nr. 10 (Stronnictwo chłopskie) z kieleckiego, lubelskiego i lwowskiego po 1. Lista Nr. 24 (Nar. Dem.) z Warszawy, z woj. warszawskiego, łódzkiego, kieleckiego, lubelskiego i pomorskiego po 1, z poznańskiego 2 mandaty. Lista Nr. 25 („Piast“ i Ch. D.) z białostockiego 1, z poznańskiego i krakowskiego (Średniawski, ks. Kasprzyk) po 2 mandaty. Nadto mniejszości narodowe otrzymały 18 mandatów, NPR. lewica 1, żydzi 1 i Korfanty 1 mandat.

RZECZY CIEKAWE.

Nieszczęśliwi miljonerzy.

Nie daje szczęścia pieniądz — sądzą widać ci bogacze, którzy zrzekli się wielkiego nieraz majątku i wycofywali się zupełnie z życia światowego, spędzając czas w zupełnem odosobnieniu. Nie każdemu widać majątek dał to, czego człowiek może od życia pragnąć.

W każdym razie nie tak dawno Amerykanin Charles Yarland, który odziedziczył zgórą miljon dolarów nie chciał wcale przyjąć tych pieniędzy, tłumacząc, że czyni tak dlatego, iż sam tych pieniędzy nie zarobił, a zresztą wcale ich nie potrzebuje.

Nie jest to wypadek odosobniony, przed kilku bowiem laty jeden z miljarderów amerykańskich Vanderbilt, opuścił pałac i zamieszkał sam w skromnej chatce w górach Pensylwanji. Sam robi w domku tym porządki, sam gotuje i pierze, piecze chleb, uprawia jarzyny, mówi zaś o sobie, że ucieczka przed zbytkiem i zabawami, jakie daje pieniądz, jest dlań najwyższem szczęściem.

Inny znowu bogacz syn miljonera Alvarda, po wycofaniu się z życia, zamieszkał na maleńkiej wysepce skalistej w pobliżu wybrzeża w Connecticut. Opuścił on świat, w którym się urodził i już blisko trzydzieści lat zamieszkuje na owej wysepce, którą opuszcza na krótko wtedy tylko, gdy potrzebuje zarzucić sieci na ryby lub nałapać ptaków. Dzierżawa wyspy kosztuje go rocznie cztery dolary, które wpłaca tytułem podatku do kasy państwowej.

Niektórzy pamiętają jeszcze historję z pewnym bogaczem rosyjskim, który posiadał wielomiljonowy majątek, umarł jednak w nędznej chacie. Uchodził on swego czasu za jednego z najbogatszych ludzi w Europie. Pieniądze nie dały mu szczęścia. Dziwak ten nosił jedno ubranie w ciągu lat 20: było ono tak połatane i cerowane, że zatraciło nietylko pierwotną barwę, lecz nawet i kształt. Bogacz ten umarł z głodu i zimna.

W Londynie pewien bardzo bogaty arystokrata mieszkał w piwnicznej izbie, którą opuszczał niezmiernie rzadko.

Francja miała również swego miljonera, który nie chciał korzystać z majątku; mówiono też o nim swego czasu w całym kraju. Był to Paweł Colasson, który wycofał się z życia, gdy ulubiony jego siostrzeniec zginął tragicznie na balu kostjumowym. Wypadek ten miał miejsce wskutek pożaru i tak dalece wstrząsnął nerwami Colassona, że cały swój olbrzymi majątek przeznaczony dla siostrzeńca, rozdał ubogim, sam, zaś odsunął się od świata, żyjąc niemal w nędzy. Colasson 27 lat spędził w jednym z pokojów swego pałacu, a jedyną osobą, którą miał w pobliżu, był bardzo już stary służący.

Niezwykłe zbiory.

Londyn posiada w zbiorach rodziny Avonmore coś, czego niema bodaj w całym świecie, mianowicie 27 tysięcy okazów różnych banknotów. Gdyby obliczyć wartość tych zbiorów wedle napisów na poszczególnych banknotach, wyniosłaby ona około 30 miljonów złotych. Istotnej jednak wartości tych zbiorów nie można ustalić z tego choćby powodu, że niema żadnych objektów porównawczych.

Te ciekawe i jedyne w swoim rodzaju zbiory powstały pracą trzech pokoleń całej rodziny Avonmore, której różni przedstawiciele podróżowali po całym świecie zbierając tam wszelkie monety. Dzięki temu zbiory te stanowić mogą doskonały materjał poglądowy do dziejów pieniądza papierowego od chwili jego powstania aż do dnia dzisiejszego.

Najstarszy banknot z tych zbiorów pochodzi z Chin i wykonany jest z liści drzewa morwowego; druk na nim ma conajmniej 600 lat. W zbiorach znajduje się też angielski banknot stufuntowy: wydany on został przez Bank angielski i nosi datę 1730 r.

Brak coprawda w zbiorach tych banknotów z czasów inflacji niemieckiej, ale Bank wydawał ich takie mnóstwo, że trzebaby je wozić wagonami, a na takiem przeładowaniu zupełnie bezwartościowemi świstkami papieru zbiory mogłyby tylko stracić.

Tajemnice zwierząt.

Pod tym tytułem wydał dyrektor akwarjum w ogrodzie zoologicznym w Londynie Mc. Boulanger bardzo ciekawą kisążkę o zwierzętach. Między innemi poświęca kilka rodziałów muzykalności zwierząt. Uwagi swoje opiera autor na doświadczeniach przeprowadzonych przy pomocy orkiestry, która przygrywała po kolei przed wszystkiemi klatkami i domami zwierząt w ogrodzie zoologicznym. Lwy morskie okazywały zadowolenie ze wszystkich kawałków z wyjątkiem jazzbandu. Przy pierwszych już dźwiękach porzucały swą zabawę w wodzie i stały wyprostowane aż do chwili, gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki. Pantery zachwycały się tonami wesołej piosenki, ale okazywały wielkie niezadowolenie, gdy zagrano marsza pogrzebowego. Również krokodyle jak i pająki czy skorpjony interesowały się mocno muzyką, węże natomiast i ptaki objawiały tylko obojętność lub znudzenie.

Wieża Babel.

Z powodu niezwykłej mnogości języków używanych w świecie, można by naprawdę nazwać go nową wieżą Babel. Statystyki bardzo się pod tym względem wahają zależnie od językowych i geograficznych znajomości statystyków oraz wagi, jaką nadają poszczególnym narzeczom. W każdym razie według obliczeń wyglądających na najbardziej godne zaufanie, świat używa 2.796 języków. Z tej liczby 860 najgłówniejszych przypada 48 na Europę, 153 na Azję, 118 na Afrykę, 424 na Amerykę pół. i poł. i 117 na Australję.

Kobiety jako kapłanki i adwokatki.

Świat protestancki odmienne ma od katolików poglądy, pozwala więc i na to np., aby kobiety obejmowały stanowiska pastorów. Dlatego St. Zjednoczone mają dziś na 125.483 kapłanów 11.787 kobiet-pastorek.

Adwokatów-kobiet jest trochę mniej, bo 1.783 na ogólną liczbę 122.510 adwokatów w całem państwie.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Jan Salawa** w K.: Właśnie o tem mówi dzisiaj Maciek. I nas to uderzyło, dlaczego panowie z „Głosu Narodu“ wyparli się na afiszach tak zasłużonego chłopa, jakim jest senator Średniawski, a umieścili tylko nazwisko ks. Kasprzyka. Czyżby byli na tyle naiwni, żeby przypuszczać mogli, iż rozsądny inteligent na rozsądnego chłopa głosować nie zechce? Chyba wiedzą dobrze, że nie zawód, nie bogactwo, ale rozum i uczciwość wynoszą człowieka ponad innych. A często nieuczony chłop, byle uczciwy i rozumny, więcej wart dla społeczeństwa, niż 100 inteligentów o ciemnych charakterach. — **Jakób Józef Singer** w Ł.: „Śmierć Stefci“ ładnie opisana, ale nie jest to nowela, ale raczej opis rzeczywistego faktu. A szkoda, bo mogłaby to być rzecz bardzo ładna, gdyby ją tak nieco rozszerzyć.

Arytmograf dobry. Do łamigłówki zegarowej trzebaby robić kliszę, a to rzecz zakosztowna. — **Stanisław Jędrzejowski** w O.: Gdyby „Zawilec" był staranniej opracowany, mógłby być bardzo ładny. Ale ponieważ posiada zbyt dużo usterek, choć nie duże, przeto jeszcze nie do druku. — **Maryśka z Kamionki:** Kochanej Marysi za przesyłkę dziękujemy. Dobre, więc wydrukujemy. — **Franciszek Lewandowski** w U.: Otrzymaliśmy — po przeczytaniu odpowiemy obszerniej. — **Ludwik St. Unsing** w B.: „Szewskie esperanto" nadeszło. — **J. Kopacz** w S.: Zagadki dobre. — **Kazimierz Barnaś** w K.: Dobre. — **Jan P.** z Rz.: Prenumerata na trzy miesiące wynosi 3.40 zł., na 6 miesięcy 6.50 zł. Czeki dołączamy do niniejszego numeru. — **Józef Kapuściński** z L.: Okładki na rok 1928 zrobimy, gdy tylko się zgłosi kilku, którzyby sobie już życzyli. — **Walenty Pasierb** w C.: Posłaliśmy. — **Piotr Szablowski** w Rz.: Nadeszła odpowiedź urzędu gminnego Rzeszotary, w której naczelnik potwierdza, „że „Rola" przychodzi regularnie, a że doręczanie nie jest obowiązkiem posłańca. Jeżeli Pan po odbiór „Roli" się nie zgłosi, to opóźnienie nie jest winą gminy". Powyższe oświadczenie jest tylko wywinięciem się na obcasie p. Sikory, naczelnika gminy, bo jeżeli posłaniec nie jest roznosicielem i adresaci sami powinni po odbiór przychodzić, to o tem mieszkańców gminy należało zawiadomić, a znów przez czas niezgłaszania się po odbiór „Roli" przesyłka powinna leżeć, a nie przepadać lub ją zniszczyć. Gdybyśmy Panu posłali ubranie, a Pan nie wiedział o tem i po niego się nie zgłaszał i cały rok, toby może pan naczelnik sobie go włożył i chodził w niem lub dał komuś do znoszenia, a pan Sikora też miałby pretekst do wygodnej odpowiedzi „bo się adresat nie zgłosił po przesyłkę". P. Sikora jako naczelnik gminy przedewszystkiem powinien o tem pamiętać, że cudza własność, to rzecz święta. Odpowiedź naczelnika gminy wraz z Pańską reklamacją i naszem pismem odesłaliśmy do starostwa. — **Orlica** w B.: Gadka „O Zychu i Śnieżycy" dobra. Prosimy o więcej. — **Henryk Biłka-Głębicki** w S.: Zagadki otrzymaliśmy — dobre.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 13 marca b. r.

Płacono za jedem kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·18 do 1·72 zł.	Jałownik	od 1·00 do 1·75 zł.
Woły . .	od 1·24 do 1·90 zł.	Cielęta .	od 1·30 do 1·94 zł.
Krowy .	od 0·89 do 1·72 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·88 do 2·16 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·35 do 2·85

Okładki na „Rolę" są do nabycia, po nadesłaniu 2·20 zł. wysyłamy. Na r. 1928 można już zamawiać.

Zagadki do nagrody.

1. Zadanie konikowe.

(Ułożył „Yoga" z K.).

I.

chem	koń	wa	syp
bał	na	w su	rzu
mój	mo	kie	ny
del	pier	ci	nie
już	i	fi	sia
na	mi	pły	roz

Chodem konika odczytać wiersz Mickiewicza.

2. Przestawianki.

(Ułożył Jan Czader).

I.

Bolek podał ładnie jajko na obiad.

II.

Negier Kuba myje wątły wóz.

III.

Józef Kuc wozi na pole żer.

Z powyższych zdań ułożyć znane przysłowia.

3. Zadanie konikowe.

II.

stej	ły	ny	zdro	już
i	cha	w mgli	snę	wa
wia	mknlesz	wy	ny	mi
kra	mor	ko	bał	świ
po	try	świe	waj	ce
skie	ju	mią	ce	stwo
szu	wło	pta	go	by

Chodem konika odczytać wiersz Byrona.

4. Szarady.

(Ułożył „Yoga" z K.).

I.

Pierwsze miarą jest wszędzie;
Wspak drugie zaś w alfabecie.
Pierwsze drugie pół trzeciego w rzędzie
Minerałów znajdziesz przecie.
Pierwsze wspak, trzecie bez końca,
Na wojnie otrzymasz. Trzecie zaś
Też wspak, zwrócone do słońca,
By zboże dojrzało. Całość masz
Złożywszy wszystko, który strzeże wojak [nasz

II.

Drugie pierwsze czwarte jest głęboka?
„O! Tak — rzecze ojciec. — Lecz cóż znów
„Chce utonąć ma nieboga?
„Zaprawdę powiadam ci, Bóg
„Czwarte pierwsze srogo każdego,
„Gdyż pierwszej drugiej niema,
„O którejby on nie wiedział. Dlatego
„Strzeż się, a idź śladem Nikodema.
„Rzeka zaś nasza jest ogromem trzeciego
„Drugiego, przy której pomocy, zwozimy
„Czwartą piątą, która naszego
„I tureckiego rodu jest napojem". Wiecie
Co całość? W Roli znajdziecie.

III.

Pierwsze litera w alfabecie
Rzeką w Europie jest wspak druga;
Czwartą trzecią nie jest przecie,
Ludzi tamtejszych jest to chluba.
Drugie samo jest przysłówkiem,
Drugie, pierwsze węża znaczy;
Druga trzecia dzieciom jest wszystkiem,
Kończąc pacierz w obraz patrzy
Mówiąc pierwsze czwarte bez końca.
Całość płać w pierwszym dniu miesiąca.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

W ostatnim numerze (Nr 11) w zagadkach pod logogryfem opuszczono zdanie: „Litery początkowe i końcowe czytane z góry na dół dadzą imię, nazwisko oraz tytuł człowieka znanego czytelnikom „Roli".

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 25 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 10 „Roli": 1. Logogryf: Wybory do sejmu i senatu. 2. Szarady: I. Syoniści, II. Komuniści, III .Socjaliści, IV. Ludowcy. 3. Układanka: Korfanty, Marek, Bobrowski, Drobner, Witos, Bojko, Bryl, Czuma, Dyboski, Krzyżanowski. 4. Bilet wizytowy: Adam Asnyk.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Wł. Marko z K., Maryla Kalafarska z K., „Yoga" z K., Jan Patulski z O., Józef Kubik z K., Rudolf Kula z M. K., Józef Topolski z P. G., Ignacy Zajączkowski z S., Elżbieta Wysłychówna z L., Wojciech Ciepiela z B., Władysław Balcer z S., J. Kapuściński z L. (wierszem), Henryk Biłka-Głębicki z S. (wierszem).

Nagrody wylosowali pp.: Józef Kubik z K. i Józef Topolski z P. G.

Wydawca: Feliks Kowalczyk Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
W drukarni »Czasu w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Kochany mężulek.

— Pomyśl tylko, mężu, w Afryce dobra żona kosztuje 30 złotych! Czy to nie oburzające?!...

— Dlaczego? Za dobrą żonę można spokojnie dać do trzydziestu złotych.



Sportowcy.

— Chłopcy nie bijcie się, to dam każdemu po dziesięć groszy.

— Nie ma głupich. Niech pan lepiej da złotego dla zwycięzcy.



Zdystansował go.

— Widziałem raz nurka, który mógł dziesięć minut wytrzymać pod wodą.

— To jeszcze nic. Ja raz byłem świadkiem jak jeden poszedł pod wodę i już wcale nie wypłynął.

Ambicja zawodowa.

Wielbłąd, widząc po raz pierwszy lokomotywę pociągu, przemierzającego Saharę:

— Poczekaj, bratku, ciekaw jestm, czy też dasz sobie radę bez wody, tak jak ja, w ciągu kilku dni...



Na targu.

A czy wam to wolno gosposiu chorą kurę sprzedawać? Zato was aresztuję, chodźcie na magistrat.

— Acha: panie policjancie, bo ja nie wiedziała, że chore kury w magistracie kupują. Teraz będę wiedziała.



Koń i niewiasta.

Dwie rzeczy są szpetne: chudy koń i gruba niewiasta.

Giełda płodów rolniczych

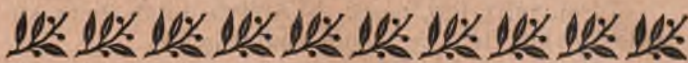
z dnia 6 marca b. r.

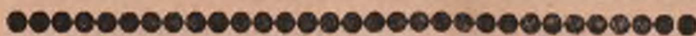
Pszenica .	54·00—55·00	Słoma długa	7·50—8·00
Żyto . .	41·00—42·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	39·50—40·00	Koniczyna nasienn. czer.	300·00—330·00
Jęczmień .	38·50—39·00	Otręby żytnie	30·00—30·50
Łubin żółty	31·00—32·50	Mąka żytnia	60·00—61·00
Fasola biała	49·00 - 50·00	Mąka pszen.	87·50—88·00
Groch zwyk.	00·00 00·00	Otręby pszen.	30·00—30·50
Siano słodk.	12·00 - 13·00	Mąka czerw.	32·50—33·00
Konicz pastew.	17·00—19·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola" przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.





Życzenia na czekach prosimy wypisywać na środkowej części czeku, gdyż tę część otrzymujemy.